Po konfiskacie nakład drugi.

Rok IV. Lwów — grudzień 1902. Nr. 11.

Promień

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM MŁODZIEŻY SZKOLNEJ

Wychodzi raz w miesiącu.

PRENUMERATA WYNOSI:

Rocznie K. 4.40, z przesyłką 4.60: kwartalnie K. 1.10, z przesyłką K. 1.15.— Numer pojedynczy 40 h., na prowincyi 42 h. — W zaborze pruskim i w Niemczech rocznie 4 marki. — W innych krajach należących do związku pocztowego, rocznie 5 franków.

Adres Redakcyi: Lwów, ul. Ossolińskich l. 6.

Filia administracyi w Krakowie: ul. Strzelecka 17.

„Młodość jest rzeźbiarką, co wykuwa żywot cały". *Krasiński.*

O POTRZEBIE WYROBIENIA ETYCZNEGO.

Z fali filaretyzmu, która swymi bałwanami zalała w ostatnich czasach wiele bezkrytycznych mózgów młodzieńczych, ze stosów frazesów budowanych na temat „podnoszenia się w duchu", z wielu pseudo-piorunów ze strony t. zw. filozofów narodowych — jeden rys dodatni a ważny, jako naukę i wskazanie dla młodzieży naszej wyciągnąć możemy, (zgodzimy się na to, że każdy przypływ nowej umysłowości wśród całego szeregu marnostek czasami i coś dodatniego na powierzchnię swej wody — o wody! — wyniesie). Mam tutaj na myśli potrzebę wyrabiania się indywidualnego pod względem etycznym albo inaczej pracę nad charakterem.

Słowa nie mogą i nie powinny być jedynie tylko podstawą i celem naszej pracy. Celem jest działalność, czyn! Setki razy, pismem i słowem zaznaczaliśmy to, że celem tak „Promienia" jako też zadaniem kółek samokształcenia, „promienistych" jest praca naukowa i praca nad sobą nie sama dla siebie — ale praca celowa, praca, której „zasadniczym rysem ma być rys społeczny".

Różne są indywidualności i każda po większej części z nich ma swoją etykę. Najczęściej spotykamy się z etyką, której pod-

stawa filozoficzna leży w twierdzeniu pełnem dumy i świadomej siebie potęgi „ecce ego“. Tego rodzaju najprostsza i najłatwiejsza etyka, najczęściej naturalnie spotykana, jest filisterskim mostem, którym lada pan „ecce ego“ wali w krainę posad, karyery, odznaczeń, i orderów. „Co tam mrzonki młodości — wyszumiało to wyszumiało“! Czasami ta gumowa i elastyczna jak kark biurokraty etyka ubiera się w barwne etykiety i hasła. Wtedy nie ujrzysz tam owego wszechmocnego pana: ugruntowanego egoizmu, który z kopytami chowa się wtedy w najciemniejszy kąt duszy danego obywatela — nie! — wtedy widzisz tylko poważne persony, pełne rozumnych recept patryotycznych, wtedy widzisz tylko ludzi, którzy jako Polacy np. głośno i odważnie wołają: „Tak jestem czarno-żółtym“ (p. Gniewosz w parlamencie tak zawołał w odpowiedzi Daszyńskiemu), wtedy spostrzeżesz całe gromady ludzi wrzeszczące urbi et orbi „my wszechpolacy“ niemogących logicznie wyrozumować sobie, dlaczego to „idą i muszą iść na prawo“ (dawniej bratali się z najradykalniejszemi obozami), wówczas będziesz mógł obserwować przedziwny fakt rewoltowania się najlojalniejszych ludzi, gdy ci poufnie będą mówić, że i oni nas „doskonale rozumieją“ ale doświadczenie życiowe wskazało im, że szli manowcami, że w ten sposób do niczego nie doprowadzą. Setki takich faktów możemy zauważyć w naszem prywatnem życiu, a w życiu publicznem co krok natrafimy na okaz, który należy zaregestrować w zoologii pod rubrykę: kameleony-ludzie. Ale poszperajcie trochę w ich wcale niezłożonej psychice zoologicznej a na dnie doszukacie się tam niemal zawsze onego „ecce ego et omnia“.

Więc nie dziwmy się zgniłej atmosferze naszego publicznego życia, którego hasłem jest „wszyscy dla mnie — a ja dla siebie“.

Dobrze jest już jednak, że zaczynamy to rozumieć. Dobrze już jednakże, jeżeli powiadamy sobie, że to jest nikczemne i złe, że tak rozumujące społeczeństwo, kasty, jednostki pchają naród na złamanie karku w przepaść, że to nieprawda i niesprawiedliwość... Ale jeszcze raz sobie powiedzmy (i przypominajmy to każdej chwili!) że nie wystarczy krytyka, negacya — trzeba czynu, dążenia do zmiany, pracy! Nie chce i nie może na nas oddziaływać pod tym względem szkoła i wychowanie szkolne. Wszak nie mogą nam przemówić do przekonania ludzie, którzy wołają na ekshortach: „bądźcie cnotliwi“ a sami publicznie w alkoho-

licznym zapale ściskają dziewczęta, przecież nie wpłyną na nas ludzie, którzy powiadają, że są Polakami, a równocześnie zakazują śpiewać „Z dymem pożarów“, chyba nie oddziałają na nas pod względem etycznym ci, którzy namawiają do denuncyacyi umundurowane dzieci — bo całe ich życie z niewielu wyjątkami to jedno długie zaprzeczenie słowom pięknym i błyskotliwym, któremi rzucają, bo całe ich postępowanie pedagogiczne, jest jednem oskarżeniem przeciwko nim samym, bo cały ich system jest sługą warunków, które noszą na sobie upadlające piętno społecznego egoizmu: „ecce ego et omnia“.

Czyż więc godzi się nam stanąć bezczynnie w obec tego, że urzędowi pedagogowie nie mogą pracować w tym kierunku tak jak pracować powinni? — Jeżeli w nauce znaleźliśmy już drogę wybrnięcia z tych stosunków, jeżeli na własną rękę rozpoczęliśmy pracę naukową — to nie wolno nam stać bezczynnie tutaj; w obec niezaprzeczonego faktu braku jedynie sprawiedliwej normy postępowania życiowego, normy streszczającej się w słowach: wszechmiłość i wszechsprawiedliwość jako antyteza egoistycznej tezy dzisiejszego porządku.

Musimy koniecznie wyrobić w sobie taki poziom etyczny, wyższy ponad ohydne a uznane dzisiaj za pewniki postulaty moralne, konsekwentnie do tego, co mówimy; wyrobić sobie podkład etyczny w sobie; zasadniczo w teoryi -- a następnie wcielać go w życiu. Na tem ma polegać etyka nasza i naszego postępowania że nie będzie słów bez logicznie za nimi następujących czynów. Bądźmy twórcami życia! W dzisiejszych stosunkach, kiedy samo już wzniesienie się ponad poważny, a zwyczajnie brudny, znikczemniały pogląd na świat i życie sprowadza nieprzyjemne następstwa, gdy na ludzi głęboko etycznych i prawdziwie uczciwych patrzą z podełba moralizatorowie uznanych kanonów — wcielanie w życie wyższych etycznie, zapatrywań, powoduje jeszcze cięższe następstwa i prześladowania. Musimy jednak sobie to uświadomić. że ogromnie nisko stoi ten człowiek, który mówi a nie czyni tak jak mówi. Jest to znany typ frazesowicza. Bądźmy więc ludźmi czynu, ludźmi idei.

Należy wyrobić w sobie taki stan wewnętrznej siły, że każdy fakt przeciwny naszym zasadom musi spotkać się z naszej strony z odpowiednią reakcyą. Każdy postępek nikczemny musi

być napiętnowany, każda podłość w właściwem przedstawiona świetle.

Siły przekonań i żelaznej potrzeba konsekwencyi i to nie tylko w wielkich wypadkach, nie tylko w życiu publicznem — ale na każdem miejscu, w każdym wypadku mniejszej lub większej wagi — zawsze należy być człowiekiem.

W naszem życiu szkolnem zdarzają się również często postępki niemoralne, które powinny się spotkać ze strony młodzieży ze stanowczą reakcyą. Nie wystarczy bowiem tylko wołanie w korespondencyach i chociażby najgwałtowniejsze wyrzekanie na postępowanie profesorów. Powinniśmy wyrobić w sobie tę siłę moralną przekonania, ażeby czynnie protestować przeciwko niesprawiedliwości. Często np. dowiadujemy się o faktach bydlęcego wprost postępowania ze strony profesorów względem uczniów (np. Dorożyńskiego w Tarnapolu). Oburzenie kolegów wylane nawet w najognistszych słowach na papier nie wystarcza. W takich wypadkach, gdzie uczucie najbardziej lojalnego i potulnego człowieka musi się wzdrygnąć, powinno się reagować koniecznie w sposób ile możności europejski ale stanowczy. Nie mogą przecież zmusić uczniów do chodzenia na godziny naukowe, człowieka który swojem postępowaniem spadł w oczach uczniów do rzędu zwierzęcia.

Tak samo i wśród kolegów. Zdarzało nam się obserwować cna szczęście mniej więcej sporadyczne) wypadki szpiclowstwa, denuncyacyi, zwyrodnienia w najgorszym gatunku. Wypadki takie koledzy siedzący na ławach szkolnych to potwierdzą — ciągle i prawie wszędzie mają miejsce. Nie wolno w obec takich faktów milczeć! Należy je wywlec i napiętnować; takie wrzody tylko się radykalnie leczą. Należy wyrabiać sobie odwagę cywilną jawnego ocenienia życia i jego przejawów zawsze i wszędzie, w domu rodzinnym czy w szkole, na arenie politycznej czy też wśród grona przepisami skrępowanych kolegów.

W tego rodzaju wypadkach jest jeszcze jedna — najtrudniejsza może — przeszkoda do zwalczenia t. j. rodzina. Tak! Z gorzkim smutkiem my Galicyanie przyznać się musimy, że atmosfera rodzinna u nas w Galicyi działa zupełnie negatywnie na rozwój szlachetnych popędów u dzieci. Jeżeli np. pod zaborem rosyjskim wychowanie rodzinne w większości wypadków jest prawdziwą szkołą społeczną, w której dają duszy rozkwitającej

przyszłego obywatela pierwsze fundamenta poczucia i zrozumienia swych społecznych obowiązków — to w Galicyi uważa się wprost za nieszczęście, jeżeli człowiek młody interesuje się życiem narodu rozwojem życia społecznego. „Ty się ucz, ty się nie zajmuj polityką, ty patrz na karyerę". Pod zaborem matka przyjmuje syna wydalonego za demonstracyę antyrządową z płaczem — ale z płaczem rodzicielskiej radości i rozkoszy, że ten syn staje się człowiekiem, idzie w życie z ideałami, które czynem poprze, będzie walczył chociażby ostateczną jego nagrodą był stryczek lub ohydna kazamata cytadeli. U nas inaczej! P. Scriptor, w swojej książce p. t. „Nasza młodzież" podreśla jako fakt zwyrodnienia moralnego, że „Promień" w kąciku humorystycznym wydrukował ów znany „list matek" do Redakcyi po demonstracyi styczniowej. Nie zwyrodnienie to ani wykoszlawienie pojęć moralnych ale poddanie stosownej ocenie faktu zupełnego zaniku u naszych galicyjskich ojców i matek, zrozumienia najprostszych społecznych i narodowych uczuć oraz krytyki sposobu ich wychowania. Popatrzcie na osobiste życie wszystkich niemal rewolucyjnych działaczy u nas a zobaczycie, że prawie wszyscy z nich przeszli piekło rodzinne, zanim mogli stwierdzac czynem swoje przekonania.

Odwagi cywilnej! Siły przekonań, energii i konsekwencyi nam trzeba! Jeżeli z całą gwałtownością walczymy przeciwko reakcyi i obskurantyzmowi — to niechaj on nam nie znika z przed oczu tam, gdzie może z większą jeszcze szkodliwością działa. Wysuszajmy bagno niemoralności i skarłowacenia wszędy, gdzie ono jest; w szkole czy w rodzinie, w wychowaniu domowem czy w pedagogicznym systemie naszych szkół, w sercu jednostek czy też w życiu publicznem!

W ODPOWIEDZI WSZECHPOL. KARYEROWICZOM.

Jestem czarno-żółtym.

Ostatni to już zeszyt czwartego roku wydawnictwa naszego pisma, a trzeci raz uważamy za rzecz konieczną odpowiedzieć panom redaktorom „Teki". Milczeliśmy dotąd. Są fizyonomie, które wprost proszą się do napiętnowania

ich: „Patrz, jaka jestem bezczelna, napluj mi w twarz“. Uważamy ciągle za rzecz złą dawać inicyatywę w „Promieniu“, do jakichś swarów i polemiki z „Teką“, obniża to wprost moralny poziom pisma, każe mu się schylić do nizin najobrzydliwszej obłudy, przykrywającej karyerowiczowskie zamiary, zwyczajną, jak świat starą — blagą. Nie chcemy wprost zbliżać się do tych mętów, jakimi zalewają oczy swoim czytelnikom narodowi-demokraci z „Teki“. Ale.. est modus in rebus. Chcemy ich omijać, na wszystkie ich insynuacye, oszczerstwa, dziecinne prowokacye, mamy zwyczajnie tylko przysłowie dosadne, a tak odpowiednie w tym wypadku: „pies szczeka wiatr niesie“; ale gdy pies naprzykrzy się swojem ujadaniem, to się wreszcie bierze za laskę, aby szczeniaka skarcić. Taka łaźnia — mieliśmy przykłady — pomaga. Podkuli ogon pod siebie i w cichości ducha swego dyma... aż się kurzy. Z góry jednak zapowiadamy, że chcemy stale tych panów pozostawić samym sobie, niechaj w swoim „śnie o potędze“ idą swoją drogą — ale niechaj lepiej energię zachowują na wypalanie bolączek, które jednym wrzodem pokrył ich samych i ich pracę...

Z początku stanęli oni na stanowisku czysto polskiem — frazes nic nie mówiący. Powoli owoce pracy zdradziły wewnętrzną wartość tych ludzi. Dwa lata temu w artykule p. t. „Odprawa Tece“, (w „Prom.“) wykazał autor aż nadto dobrze głębię moralności tych wszechpolaków — dzisiaj do łańcucha całego różnych ich czynów „polskich“ przybył cały ogrom nowych, znamiennych....

Odkąd „Teka“ uznała się za pismo „narodowo-demokratyczne“ młodzieży — zaczęła ona ruchem przyspieszonym zdążać do poziomu, na którym dzisiaj stoi stronnictwo nerodowo-demokratyczne. Dziwnie się plecie na tym bożym świecie. Kiedy ci panowie siedzieli jeszcze na obłokach, kiedy działalność ich ograniczała się do propagowania swych idei drukiem — no jeszcze wtedy można było kiwnąć palcem na to, nic nie szkodzi, chce im się pisać, niech się wygadają. Było to kiwanie palcem — w bucie, czyli niewinna polityka pisząca. Nawet czasami można było mieć lepsze pojęcie o ludziach, którzy n. p. pod zaborem rosyjskim uczciwie wyglądają. Co innego jednak słowa, a co innego działność: pokazało się w danej sytuacyi. Ci Wszechpolacy „zdecydowani“ wrogowie rządów zaborczych, „jedyni“

obrońcy niepodległości Polski, dzierżący w swem ręku monopol prawdziwie rozumnego patryotyzmu — tutaj w Galicyi, w pracy politycznej okazują się zwyczajnymi reakcyonistami, czynem jednym za drugim konsekwentnie stwierdzając, że słowa ich pozostają tylko słowami, a czyny ich należy zaliczyć do kategoryi czynów najczystszej wody stańczyków. Naturalnie tak z kopyta nie można, więc powoli — powoli przyzwyczajają opinię, robią sobie drogę, przygotowują plac boju, który w spadku otrzymali po konserwie chwiejącej się już na starych piszczelach. Dzisiejsi narodowi-demokraci, redaktorowie „Teki", wszechpolacy i jedyni patryoci — zaiste swemi siłami godnie odmłodzą zakrzepłą krew w żyłach tych, którzy jak oni również rościli sobie pretensyę do monopolu polskości. Ich stanowisko w sprawie rusińskiej, szczucie rządu na strejkujących chłopów, popieranie stańczyka par excellence w osobie p. prof. Głąbińskiego contra ludowcowi Stapińskiemu, uznawanie konserwatystów za jedyne stronnictwa, mające racyę bytu u nas... to droga polityczna narodowej - demokracyi.

Dawniej, dawniej przyznawali się nawet niekiedy do socyalizmu — dzisiaj zaś usiłują uzasadnić swoje skłonności ku prawem skrzydłu. Tacy są ojcowie tej gromady kameleonów, która zdołała przejść całą Golgotę od socyalizmu przez radykalizm, antysemityzm, patryotyzm tromtadratyczny, szowinizm, aż do konserwatyzmu. A wychowankowie? hoho! młodzi! radykalni! — to też młoda krew nie pozwoliła im ślamazarnym krokiem iść za starymi — oni jednym susem zdołali dojść tam, dokąd powoli, zręcznie żeglują starsi kierownicy nawy od całych lat.

Jasne, że ci panowie (chociaż są młodzi) nie chcą otwarcie sobie i swoim powiedzieć: „Widzicie — nie możemy zbyt radykalnie występować! — wy to rozumiecie. Cóż? — potem posady nie dadzą! — co tam — świat się przecież nie zawali bez nas!" Jeżeli kto rzuca siew, takich niechaj się plonów spodziewa. Nie zawiodły ich nadzieje, praca nie poszła na marne, prawdziwie piękne wydaje owoce. Popatrzcie na około siebie. przyglądnijcie się tym narodowym demokratom w pieluszkach, obserwujcie tych embryjonów z chusteczką niemal u spodenek, a już wołających „my narodowi-demokraci" — ile tam pozy, frazeologicznej głupoty, apodyktycznego sądzenia wedle niewzruszalnych dogmatów Św. Biblii — Teki! Kto chce obserwować skutki wpływu „Teki" na moralność młodzieży i jej etykę, kto chce zajrzeć w głąb za-

tabaczonych mózgów bałamuctwami „filozofii narodowej“, „egoizmu narodowego“, “polityki narodowej“, „ducha narodowego“, „jedynie rozumnej polskości“, niechaj pomówi z takim wodzem narodowych-demokr. w szkole. Taki chłopczyk, który zwyczajnie nie powąchał nawet żadnej naukowej książki z dziedziny nauk społecznych — wygramoliwszy się na drabinę władzy wśród młodzieży szkolnej, powiada z zadartym dumnie nosem: „ten idyotyczny socyalizm, ta międzynarodowa mrzonka...“ i t. d. Śmiech bierze patrzeć na takich wymoczków, protegowanych przez profesorów (swój swego znajdzie)... A etyka? — panowic poszukajcie przyczyn wydalań „promienistych“, a znajdziecie wśród nich może niejedną, która o wpływie narodowej-dem. na młodzież, wiele, wiele powie. Dowód to nie bezpośredniej, celowej w tym kierunku pracy — ale niezaprzeczony wynik ogólnego wpływu moralnego, jaki wywieracie na młodzież. Tak wygląda praca „Teki“ i jej redaktorów w praktycznych rezultatach. Plonów pp. redaktorom więszujemy; z tej mąki będzie chleb — dla biurokracyi i t. d.

Ale przejdźmy do nich samych — do tych świętych mocnych, w kołowaciźnie swojej krażących około idei: „jestem Polakiem i dobrym austryakiem“, która wżarła się do głębi ich niepokalanych duszyczek. Wzięli oni ją na plecy i wśród wielkich krzyków, bicia dzwonów — w „Słowie P.“, i pogwarze całego młodego społeczeństwa narodowo-dem. (wszyscy z pietyzmem zwróceni w jedną stronę biją pokłony—bo tam papież pod nazwaniem człowiek-gąbka swoje berło dzierży) niosą te nieznane(!) dotąd hasła przed sobą, dźwigając jaskrawy sztandar skombinowany z 4 kolorów: czarny, czerwony, żółty i biały. Na czele zaś z rozjaśnionem obliczem lecą redaktorowie „Teki“, wołając natchnionym głosem na cztery strony świata: „komu Bóg i ojczyzna miła — za nami, za nami! Oto tam na prawo, pod skrzydłami owych mężów czcigodnych (członkowie Koła Pol. z p. Głąbińskim na czele skromnie spuścili twarzyczki) — tam w ciszy i spokoju zaszczytów i tłustych synekur spoczniemy“.

Niechaj tam lecą — byle prędzej dosięgli celu: szczęść Boże! Ale niechajby „napięli całą moc swego ducha“ idąc do tego wzniosłego celu — a zechcieli zapomnieć o tem, że są ludzie, którzy w prostocie swojego ducha i krótkowidztwa zapewne

nie mogą dojrzeć owych dalekich met, a sztandary tamtych panów swoją pstrokacizną przypominają im tylko błazeński czepek, a krzyki, bicie dzwonów i wielka radość przypomina im tylko gromadki małpek, które wśród wycia radosnego zidyociałym tańcem kręcą się koło siebie. Oni jednak nie słuchają naszych wezwań — ale koniecznie, na każdym kroku przypominają się naszej pamięci. Kiedy sztubak staje się nieznośnym, wtedy każe się iść do kąta, ale na łajdaka bierze się kija i w ten sposób z nim załatwia ten nieprzyjemny proces. — Niestety dzięki inicyatywie i czułym wezwaniom, a czasami wprost oburzającej obłudzie tych panów — zmuszeni jesteśmy po raz trzeci i oby już na długo ostatni powiedzieć im: „nie pchajcie palca między drzwi“.

W ostatniem numerze rzucili się pp. redaktorowie „Teki“, nie poraz pierwszy już na „Promień“, na młodzież postępową, która się grupuje w „Wspólnej nauce“ na socyalizm i t. d. Na specyalną logikę autora artykułu p. t. „bezpartyjność“ — nie odpowiadamy; milczeniem również pomijamy kilka innych charakterystycznych momentów, których winę przypisać należy, nie tyle może złej woli, ile chyba niełatwej w tym wypadku naiwności. Zastanowimy się natomiast nad sposobem rozumowania pp. redaktorów „Teki“ w sprawie dr. W. M. Kozłowskiego. Czytelnicy w tym numerze znajdą szerokie omówienie tej sprawy. Że jednak tamten artykuł oddano do druku, przed wyjściem „Teki“, dlatego na tem miejscu załatwimy się z zarzutami w sprawie p. K., które na wskroś, aż nadto jasno wykażą nam wykrętność i obłudę w rozumowaniu narod.-dem. z „Teki“. Sprawa dla nas jest tak prosta, że co do rozstrzygnięcia jej żaden uczciwy człowiek nie może mieć dwóch zdań.

Rozpatrzmy więc sprawę najpierw zasadniczo. Czy fakt nie dopuszczenia do katedry człowieka, którego kwalifikacye naukowe uznaje Senat (autor z „Teki“ apodyktycznie morduje znaczenie naukowe p. K. dwoma słowami, że jego filozofia „dziegciem śmierdzi“. Wyrażenie to świadczy chyba o tem, że mózgownica p. autora śmierdzi głupotą na odległość taką, na jaką rozchodzi się jego pismo) i to ze względów politycznych jest sam w sobie, bez względu na osobę, — biorąc rzecz poprostu po akademicku, rzeczą godną potępienia — czy nie? Każdy przeciętnie sprawiedliwy i uczciwy człowiek musi dać na to jedyną tylko odpo-

wiedź: tak. Wszystkie inne zarzuty są tak marne, a w swej tendencyi tak nieuczciwe, że tłómaczyć je można tylko zupełnym zanikiem etyki u autora.

A więc: 1) katedra wakowała od dwóch lat, gdyż nawet nie można było przypuszczać, aby w ten sposób skompromitowany człowiek, co p. S. mógł jeszcze wykładać. Uznali to widocznie ci, którzy z pomiędzy ludzi nauki sami poradzili p. K., aby się podał o katedrę; 2) Akcya nie była zupełnie przedwczesna, jeżeli p. K. w maju b. r. otrzymał odmowną odpowiedź od ministerstwa; 3) Autor szanowny, napewno narodowy-demokrata (znać to z całego sprawozdania, usiłującego przekonać swoich biednych czytelników, o tem, że w tej sprawie nie było żadnego świństwa i policyjnego postępowania, kiedy to sam p. Magnificencya, rektor p. Ochenkowski kol. Kisielewskiemu, Czajkowskiemu i Zwaryczowi w dzień wiecu dał do zrozumienia: ale co tam — od czego logika i uczciwość!) stwierdza na koniec, że młodzież nie może mieć żadnej ingerencyi w mianowaniu „prawnej osobę“ na katedrę, tak p. narodowy-demokrato — słusznie! Tak brzmi paragraf, którego pan w tej chwili stajesz się żandarmem — ale co innego mówi uczciwość i najzwyklejsza etyka! Bierzmy przykład z młodzieży rosyjskiej. Ona nie pozwala na podobnie skandaliczne sprawy! Tak my nie mamy „prawnej ingerencyi“ — ale nie wolno nam godzić się na to, aby lada pan z bączkiem (sprzymierzeniec autora) mógł rządzić się jak szara gęś tam, gdzie nie żandarm, nie policyant — ale wola i uznanie ludzi nauki decydować mają. Pan się obawiasz bojkotu! Hahaha! — pan się obawiasz, że młodzież gotowa sprzeciwić się „ingerencyi policyi“ — dlaczego?!

Więc gdy p. ministrowi na współkę z p. dyrektorem policyi lub namiestnikiem zechce się dać jakiegoś zwyczajnego polikusa na katedrę, jak to jest np. w Prusach — to i wtedy pan się mu nie sprzeciwisz! Tak! na pewno pan to przyjmiesz pokornie — ale my tego nie będziemy puszczali płazem!

Jeszcze jedno! Ironiczna uwaga pańska, że wydawca „Pr“ popierał na wiecu tylko współpracownika jego pisma (p. K. napisał jeden artykuł do „Pr“!) świadczy najlepiej o pańskiej etyce. Wyście już tak nisko spadli, iż nawet pojąć wasze mózgi nie potrafią, że można jakąś sprawę popierać dla zasady.

Panowie! brak nam słów na nazwanie waszej przewrotności obrzydliwej, wprost cuchnącej. U was już nic bez interesu, bez karyery. Dobrze chyba wiecie o tem, że kol. K. referując na tym wiecu mógł zarobić chyba... relegacyę! I tutaj leży sedno sprawy oto dlaczego panowie nie braliście udziału w wiecu, dlaczego cała lwowska narodowa dem. nie brała udziału w wiecu. Wprost stchórzyliście panowie! A teraz śmiecie jeszcze, macie jeszcze czoło panowie starać się logigą jakąś z pod ciemnej gwiazdy wyrozumować sobie, wykazać żeście dobrze postąpili! Prawdziwie przeszliście siebie panowie! Kilku z was było nawet na wiecu -- więc czemu nie zabraliście głosu? Wszak głos wasz byłby deską ratunku dla rektora, który żadnego argumentu racyonalnego nie miał? — Dlaczego?! Z za płotu strzelać — to nie sztuka! Miesiąc po wiecu pisać o tem w „Tece", wprost tumanić głowy swoich czytelników nieznających sprawy — to wasza taktyka, wasze postępowanie. Jeżeli jesteście zaufańcami, jeżeli jesteście karyerowiczami, jeżeli tchórzycie wtedy, kiedy sprawa prosta wymaga czynu, jeżeli w Was zakrzepła już młoda krew, jeżeli nie macie siły i odwagi walczyć z podłością — to nie kryjcie się pod frazesy patryotyczne *), nie sypcie marnemi słowami, przestańcie być kuglarzami, rachującymi na łatwy zbyt u swoich bezkrytycznych czytelników: ale jasno, z otwartą przyłbicą powiedzcie panowie generałowie sobie i swoim kapitanom, „frajtrom", kapralom i „gemeinym", że jesteście karyerowiczami i zaufańcami!

My nie owijamy niczego w bawełnę! Jesteśmy postępowcami, nie boimy się ofiar gdy potrzeba, nasi zwolennicy umią stwierdzić swoje przekonania cierpieniem, znoszeniem sekatur, relegacyi a nawet kryminału; wyraźnie oświadczamy, że zawsze i w każdej sprawie gdzie tego wymagać będzie ludzka sprawiedliwość i etyka staniemy po jej stronie bez względu na to, czy w danym wypadku poprzeć będzie trzeba socyalistę, czy też narodowego-demokratę. To było — jest — i zawsze będzie normą naszego postępowania.

Nakoniec powtarzamy, że nie myślimy w „Promieniu" polemizować nadal z „Teką". Wolimy w piśmie czemś bardziej uwagi godnem zajmować naszych czytelników.

*) W ostatniej chwili otrzymaliśmy koresp. z Tarnopola, którą jako ilustracyę narod.-dem. i wpływu „Teki" na młodzież, polecamy kolegom do przeczytania. *Red.*

Jałowa walka i napadanie się pozostawiamy — narodowo-demokratycznej „Tece“. Uwagi dzisiaj wydrukowane umieszczamy tylko jedynie wprzód sprowokowani naprzykrzaniem się panów z „Teki“, abyśmy powiedzieli jaka jest nasza opinia o pracy ich, ich działalności i jej plonach.

Z POWODU SPRAWY Dr. W. M. KOZŁOWSKIEGO.

Są pewne zakresy przejawów ducha ludzkiego, których nie wolno tykać brutalnym palcem przemocy, ograniczenia, tendencyi. Nauka i sztuka, jako dwa najważniejsze składniki kultury społeczeństw, jako najczystsze objawy człowieczego pierwiastku nietykalne mają być dla wszystkich panów z fachu podpórek państwowych, święte winny być i niedosiężone dla policyantów umundurowanych i dla nieumundurowanych szpiclów-redaktorów, „sua sponte“ denuncyantów publicznych i bluźnierców w obec wolnego ducha twórczej duszy ludzkiej.

Odruchowy okrzyk zgrozy wydarł się wtedy z piersi wszystkich rozumnych a uczciwych jednostek. w naszem społeczeństwie.

Fakta życia publicznego, społecznego nie stoją odrębnie, same dla siebie, bez przyczyny. Dzisiaj nie znamy już cudów mordowania grzeszników piorunem pańskim; czasy „sądów bożych“ w pomroce dziejów utonęły; nadprzyrodzone zjawiska dzisiaj miewają chyba źródła w drukarniach bibułek M. Boskiej, a niezwykłe cuda zdarzają się li tylko za inicyatywą czarnej braci jezuickiej. Nauka, badania i przedewszystkiem jasna obserwacya wykazują, że każdy fakt, każden przejaw życia społecznego, ma swe źródło społeczne, życiowe, które łatwiej lub trudniej można wykryć. Źródło faktów cenzurowania utworów artystycznych w naszej literaturze, usuwania ludzi z katedr uniwersyteckich bez przyczyny, — znajduje się w panującej u nas przeważnie kaście.

„Stronnictwo to sennych widziadeł, stronnictwo śpiącej i żarliwie hypnotyzowanej nie trzeźwej ludzkości, uprawiające znachorstwo i czary jak za starych, dobrych czasów i kontyunujące niższy stopień rozwoju ludzkości; a sprzymierzone z innymi instytucyami pochodzącemi z czasów barbarzyńskich panuje prawie niepodzielnie w sztuce i urzędzie publicznym“ — powiada o tej zmiorze, która panuje wszechwładnie nad wszystkimi objawami naszego życia publicznego słynny uczony prof. Jan Baudouin de Courtenay w swoich nieporównanych „Uwagach na czasie i nie na czasie“. — Tam w tem stronnictwie leży przyczyna policyjnej atmosfery, jaka zatruwa nasze publiczne życie w Galicyi, tam jest ukryta sprężyna konfiskat, relegacyi profesorów, sekatur w dziedzinie sztuki wolnej. Tam to cichutko spoczywa ów figlarny dyablik, który jednem uderzeniem swej błazeńskiej laseczki zakazuje lub pozwala, konfiskuje, lub publikuje, wynosi ponad tłum szary lub aresztuje, uświęca czołem naukowej powagi lub odsądza od wszelkiej wartości.

Widać w tem pewien system obrzydliwego obsturantyzmu, czuć rękę drżącą o swoją władzę, znać policyanta obawiającego się o przyszłość; oni wiedzą, że nowa a wolna myśl, silnie a ze spokojem i głębią naukowej argumentacyi wypowiedziana, to ów najstraszniejszy pocisk, który raz wraz wali w przegnite gmachy i spróchniałe świątynie, to jest ów rwący strumień idei, który z warkiem huczących grzmotów pędzi w krwawiące się jutrznie przyszłości i z niepohamowaną potęgą rozbija przeszkody.

Myśl — to potęga.

Ona piorunową leci drogą i przejasnem światłem rozrywa ciemności, oświeca podłości, pokazuje niecne intrygi, rozpala do, do ideałów! A więc zdusić ją za wszelką cenę! zgnieść *per fas et nefas*, wyrwać z muzgów uczonych i artystów, zgnębić ich życiem, zohydzić w obec ludzi, oblać brudnym potokiem oszczerstw i nikczemnych zarzutów, obedrzeć do skóry z wszelkiej uczciwości i szlachetności.

A więc rzucić na nich anathema, przekląć jako bluźnierców zwalić na nich całe góry bezczelności i antyspołecznych, antynarodowych insynuacyi, pokazać ich narodowi jako widomych zesłańców lucyfera — a gdy nie pomoże to: karać, więzić, konfiskować!

Konfiskować !!

„Niech w pewnej miejscowości zaszczeka pies jeden — za jego przykładem pójdzie pies drugi, trzeci, czwarty — aż nareszcie cała psiarnia zacznie zaciekle ujadać. Niech jeden pies zawyrokuje, że pewna książka jest szkodliwą, a zaraz powtórzą to za nim inne psy i nie widząc na oczy onej książki, zażądają jej potępienia i zniszczenia — powiada wyżej cytowany uczony.

I zawył z wysokości c. k. stołka redakcyjnego rządowej gazety p. Krechowiecki — a na to hasło echem odhuknęło mu całe stado wyjców naszych narodowych z „Czasów", „Głosów Narodów" i innych „Przeglądów wszechpolskich". Jak wściekła psiarnia rzucili się na „Legendy" Niemojewskiego z lubością wieprza żłopiącego młuto charcząc: Bluźnierstwo, Świętokradztwo — konfiskować, konfiskować, konfiskować!

A nie jest to fakt sporadyczny, odosobniony! To stały i konsekwentny system!

Od lat całych praktykuje to stronnictwo „sennych widziadeł politykę pięści przed prawem, politykę konfiskat, więzień, fałszów brudów i insynuacyi.

Konopnicka odważyła się przed laty wyrzec słowo prawdy przeciwko nim — a więc oplwać ją; czyż mało błota mamy i denuncyatorskich zdolności! Literatura szkolna, specyalnie dla młodzieży napisana, na każdym kroku występuje przeciwko społecznej, rewolucyjnej myśli Lelewelów, Mochnackich, Słowackich, Mickiewiczów.

Wyspiański napisał dramat narodu, rzucił w twarz poliszynelom naszym „kaduceus polski“ — konfiskować! Wiemy, że policya krakowska nie których ustępów nie dopuściła do sceny. Nawet rzeczy tak wielkie i tak dla nas pełne świętej godności jak np. „Sen srebrny Salomeji“, nie zdołały uniknąć czerwonego ołówka prokuratoryi państwa. O gasiciele! — zalewajcie buchające ognie, aby skupiwszy się w sobie z tem straszliwszą mocą was pochłonęły!

Nie podoba się krakowskim panom uczony, bo z siłą przekonania i naukowych dowodów wskazuje na zbutwiałe drzewa i budzące się kwiaty — więc zwalić go! tak, Baudou'in de Courtenayi traci katedrę uniwersytecką w Krakowie.

P. Lutosławski śmie w gmachu nauki mówić o jakiejś Polsce — waryat, obłąkany! A przecież wszyscy zrozumieć mogą że dla waryatów miejsce w Kulparkowie — więc precz z mównicy uniwersyteckiej! Znajdą się drogi do ministra; znalazł się dekret usuwający p. L.

W ostatnich czasach — nowy fakt tego rodzaju dostał się do wiadomości publicznej. P. dr. W. M. Kozłowski, znany filozof i uczony, został przez ministeryum usunięty od katedry filozofii ścisłej na uniwersytecie lwowskim. Ponieważ fakt ten jest związany ściśle z życiem naszej młodzieży, ponieważ dalej świeżo znowu daje nam przykład zdrowotności naszych stosunków galicyjskich — zatrzymamy się nad nim nieco dłużej.

Od dwóch lat wakowała katedra ścisłej filozofii na uniwersytecie lwowskim po p. Skórskim, który jako obłąkany znajdował się pod obserwacyą lekarską.

Przez ten czas naturalnie katedra była nieobsadzona, a brak drugiego profesora musiał dotkliwie dawać się we znaki studen-

tom. Wówczas p. dr. W. M. Kozłowski, wezwany zresztą podobno przez wybitne naukowe osobistości, wniósł podanie o udzielenie mu opróżnionej mównicy naukowej. Senat lwowski uznając naukowe kwalifikacye petenta, które rozprawą habilitacyjną oraz jej obroną dostatecznie wykazał, przyjął p. K. i podanie odesłał do ministeryum do potwierdzenia. Po długich, długich miesiącach nadeszła z ministeryum odpowiedź.... odmowna.

Oto nagi fakt.

Cóż się więc stało? dlaczego człowiek przez sfery najzupełniej kompetentne uznany za odpowiedniego do piastowania tej ważnej i odpowiedzialnej posady jednak jej nie otrzymał.

Zwyczajnie trzy są rodzaje kwalifikacyi, którym musi adept na prf. uniwersytetu odpowiedzieć: tj. kwalifikacye naukowe, ogólno-moralne i polityczne.

P. K. znany jest w sferach naukowych jako poważny badacz w dziedzinie filozofii. Cały szereg dzieł, rozpraw oraz artykułów pisanych wyczerpująco w czterech językach (francuskim, niemieckim, czeskim i polskim) świadczy chyba dostatecznie o tem że p. K. odpowiednim jest na profesora filozofii. Redaktor „Poglądu na świat", zyskał przecież uznanie grona ludzi, (Senatu) którzy chyba najbardziej są upoważnieni do wydawania sądu w takich razach. O jakichś przeszkodach natury moralnej — nie może tutaj nawet być mowy.

Pozostaje więc tylko jedna jedyna przeszkoda, przeszkoda politycznej natury. Tak! w sprawach czystej, wolnej nauki zdecydował wzgląd „racyi stanu", wzgląd koteryi, wzgląd kasty zaskorupiałej, która drżącemi łapami jak skarbu świętego broni swego „stanu posiadania". W 28 numerze warszawskiego „Przeglądu Tygodniowego" z b. r. w artykule p. t. „Polityka na uniwersytecie lwowskim" najwyraźniej czytamy, że intrygi galicyjskich stańczyków, którzy mają w ministerstwie oświaty w Wiedniu swego „obrońcę" w osobie p. Cwiklińskiego, zwaliły z katedry p. K.

Fakt to brudny, postępek świadczący o zaniku wszelkich moralnych principiów u tych ludzi, tak obrzydliwy, jak ich cała działalność, tak policyjny, jak cały szereg czynów tych „starszych przewodników narodu", tak antispołeczny, jak cała destrukcyjna akcya tych upiorów, tak anti-narodowa jak cała działalność narodowa tych kontuszowych arlekinów.

Dla uczciwych ludzi sprawa tego rodzaju sformułowałaby się w postaci zasadniczego dylematu: Albo ludzie zajmujący katedry naukowe nie mogą brać czynnego udziału w ży .u publicznem (co jednakże byłoby nonsensem); albo: profesorowie naszych uniwersytów mogą używać swych praw obywatelskich na równi z innymi członkami społeczeństwa. Gdybyśmy się zgodzili na to pierwsze zdanie w takim razie należałoby na złamanie karku napędzić z katedr uniwersyteckich ludzi, którzy biorą, aż zanadto czynny udział w politycznem naszem życiu. Wszak Eksc. prezes Akademii Umiejętności i prof. Uniwersytetu krakowskiego p. hr. St. Tarnowski jest głową konserwatywnego stronnictwa w Galicyi, wszakże prof. Głąbiński jest posłem stronnictwa-narodowo-demokratycznego i jako taki „wybitną“ odegrał rolę w słynnej debacie strejkowej w R. Państwa, wszak profesorowie Leo, Cwikliński, Starzyński, Roszkowski „reprezentują naród polski“ w parlamencie.... i robią politykę (pożal się Boże....), milczeniem swym we wszystkich sprawach uczciwych roznosząc „sławę polskiego imienia“ po całym świecie. Dlaczegóż więc niedopuszczono do katery człowieka ze względów politycznych? Bo jeżeli zgodzimy się na to drugie zdanie w takim razie każdy nie-matołek pojmie łatwo, że podstawą życia politycznego są różne odcienie polityczne i dlatego nie wolno jednostce, nie przysięgającej na dogmaty hr. Tarnowskiego, odbierać należnych jej się praw gdyż w takim razie musimy nazwać to postępowaniem niemoralnem. nieuczciwem, brudnem — tak jak nazywamy postępowanie odnośnych sfer w sprawie p. K.

Jak wygląda takie postępowanie wobec Europy, jakie ono szkodliwe przynosi skutki naszemu narodowi! Tak np. p. K. wykładał przez kilka lat w Uniwersytecie ludowym w Brukseli, gdzie uczą uznane powagi naukowe w Europie. (Vandervelde, De Greef*), Reclus.

*) De Greef, jako rektor Un. Nowego wypowiedział w. r. 1888/89 następujące słowa: „A nie tylko liczymy na poparcie ogółu w Belgii, ale i ogółu międzynarodowego. Istotnie Uniwersytet nowy nie jest tylko szkołą wyższą narodową. Wolnym jest, gdyż mogą na nim być wykładane w sposób naukowy wszelkie doktryny, wszelkie poglądy nie licząc się ze względami oportunistycznymi. Międzynarodowym jest nietylko z tytułu, ale zwłaszcza przez współudział licznych uczonych, którzy od samego założenia napływali

Nas uczeni wypędzeni stąd muszą iść na obce uniwersytety, gdzie ich przyjmują z otwartemi rękami. Tej miary uczony, jak Baudouin de Courtenay pozbawiony katedry w Krakowie idzie do uniwersytetów rosyjskich — a p. K. niedopuszczony do mównicy akademickiej we Lwowie podaje się o docenturę do Genewy, gdzie go bez żadnych przeszkód acceptują, nie żądając nawet obrony habilitacyjnej rozprawy, którą p. Kozłowski wraz z podaniem posłał Senatowi szwajcarskiego uniwersytetu. Czyż w ten sposób oddaje się narodowi przysługę? Czyż teraz można się dziwić, iż nasze najwyższe instytucye naukowe chyba na kpiny noszą takie nazwy, czyż można się dziwić wobec takich faktów niewątpliwie niskiemu poziomowi umysłowemu młodzieży naszej w Galicyi, czy można się dziwić, że wszystkie wybitniejsze nasze jednostki do obcych idą po naukę, że nasze uniwersytety są pośmiewiskiem obcych, że uczęszczanie młodzieży na uniwersytet w 70% wypadków ogranicza się do wypełnienia potrzebnych formalności? Stamtąd, gdzie gburowata ręka policyanta dusi wolną naukę, wolną sztukę — stamtąd ona ucieka pozostawiając ylko miernotę, szablon i formę, a unosząc z sobą silnego, wolnego ducha.

Ale młodzież powoli zaczyna przychodzić do świadomości. Powoli zaczyna rozumieć, że te policyjne eksperymenta najszkodliwiej odbijać się muszą na jej skórze i umysłowości.

Pokazało się to na wiecu zwołanym „w sprawie drugiej katedry filozofii". Z gromady 300 zebranych wiał poważny nastrój ludzi rozumiejących swoje żądania: Policya — albo nauka wolna! Zapatrywania protestującej przeciwko bezprawiu młodzieży streściły się w następującej rezolucyi:

„Młodzież akademicka zebrana na wiecu w gmachu uniwer. dnia 13. listopada 1902 r. uznaje potrzebę natychmiastowego obsadzenia wakującej od dwóch lat drugiej katedry filozofii. — Ponieważ jednak ludzie ze wszech miar nadający się do objęcia tej katedry ze względów ubocznych, koteryjnych, które tutaj nie powinny żadnej odgrywać roli, tak jak np. p. dr. W. M. Kozłowski, katedry nie otrzymują — młodzież protestuje stanowczo przeciwko tego rodzaju policyjnej ingerencyi rządu w sprawach

do ogniska światła, utworzonego przez nasz instytut studyów wyższych. Nasze dzieło jest kosmopolityczne: wiedza nie zna granic państwowych". Jakżeż ogromnie odbijają one od urzędowych pojęć w naszych zakładach.

rzekomo wolnej nauki i oświadcza, że na przyszłość będzie na tego rodzaju nie moralne postępowanie odpowiednio reagować".

Burzliwymi oklaskami przyjęta rezolucya świadczy o tem, że młodzież gotowa jest faktycznie środkami nawet najradykalniejszymi walczyć o swoje prawa w imię wolnej, niekrępowanej niczem nauki.

Z niewiadomych przyczyn demonstracyjnie świeciła na wiecu pustkami młodzież-narodowo-demokratyczna grupująca się w „Czytelni Akademickiej". Czyżby rząd, policya i p. Ćwikliński tutaj także w tak jasno uczciwej sprawie znaleźli poplecznika w narodowej-demokracyi?!

Z. Ł.

BŁYSKI.

HALI.

Smutek u czoła mego — a serce targa ból. Bom oto z pokolenia karłów, a potomek tych, co olbrzymami zwani byli. Bom oto przodek tych, których olbrzymami zwać będą. Pójdź za mną ty, co dorzucałeś cierpienia, ty któremu troski ostatnią łzę zjadły. Daj dłoń, pójdziemy w cichą dolinę uroczyska, marzyć i patrzeć w nadchodzącą przyszłość. I marzyć będziemy o pokoleniu małych, co w myśli naszej przejdą i znikną, jako mdły dym ogniska pasterzy górskich, a stworzymy w myśli legion potężnych, co jak ogień pożerający lasy i doliny, potężny.

Bo marzę o wielkości ducha, a znam drogę do celu.

I wskażę ci drogę ducha, potężniejszą niż słońce bo odkrywającą drogi tego, jak Bóg mocną, bo pytającą o byt jego. Imię jej walka.

Serce moje i dusza smutne. Noc dawno już rozwlekła niezgłębianą ciemność, czasem tylko świst wichru przeleci i skona z przeraźliwym jękiem w oddali. Świat zdaje się cofać, mdleć ginąć, ciemość, pomroka panuje.

Słyszę szum krwi mojej, jej wrzenia i jej porywy. Biegnie... coraz szybciej... aż stanie na chwilę, jakby namyślała się... A w duszy wre piekło myśli i uczuć. Czasem dzika namiętność przeleci

myślą, jak dziki koń stepowy z roztarganym włosem, to znów leniwo snują się obrazy.

Czuję, że chcę kochać, a nie mam serca, że chcę płakać — a nie mam przed kim. O dzika rozpaczy — ironio woli, ironio myśli. Czyż człowiek nie jest czemś bardziej znikomym od myśli? Myśl jego rzeźbi drogi pochodowi ludzkości, a on sam nawet drogi myśli nie ogląda. On woła czynu myślą swoją i czeka wiekami czynu.

On kiedyś myślą myśli swej idąc, chwycił czyn w dłoń swoją, brew bogom i woli ich a dziś... dziś tylko woła czynu... wołać będzie myślą swą, darmo i próżno. Czemu żyje się, martwotą ducha karmiąc, czemu podobnym się jest raczej do owego starca jedzonego wraz z krwią i kością swoją, przez gady; starca wijącego się w piekielnym bolu rozpaczy, miłości nic nie mogącej i chęci czynu, bez wykonania jej.

Czemu się jest ciałem tym duchom, co łańcuchem zbrodni i słabości, gwałtu i przemocy przykuci do skały życia, czują uchodzące życie, powolne dreszcze śmierci, bladego konania, końca nie zaczętej walki; widzą czyn — wyciągają dłonie — a ów unosi się i ginie w przestworzach niemocy. Serca słabe, skarlałe, co czuć nie mogą, bo nie umieją. Ludzie hańbiący postać swego ducha człowieka, samolubstwa zbrodnię, małostkowej pychy ogniem, tuzinkowych namiętności wichrem. Szarpiecie się do czynu, jedna namiętność was wiąże, trzyma, jedna nić wiąże krok myśli waszej i giniecie z konwulsyjnie, przekleństwa strachem, przekrzywionem obliczem. Z dnia na dzień targasz swoje okowy, widzisz coraz większe światy dniowe — a nocą wracasz do czarnej myśli twej, która trapi jestestwo twoje — wytężasz się i upadasz; krwi ostatkiem kupując chwilę zapomnienia. Pierś twa zatruta jadem, czy widzisz, jak z piersi twej wypełza gad, stugłowa hydra; ludzkość cała płaci hekatomby — milia.

Ona drży, rzuca się, wzdryga, pada znużona — sploty zwijają się, błyszczą w promieniach, wspaniałe, z pośród nich wydziera się postać blada, ostatnim wysiłkiem chwyta ustami powietrze; mocą ostatnią wytęża dłonie ku Niebu z groźbą i skargą, a Niebo promienieje — pogodne czyste.

* *
*

Tak ciekawie przedstawia się życie w myśli mojej. Miliony powiadają, że dążą gdzieś — i wsłuchane w zaświatowe głosy, zapominają o celu, o życiu.

Przyszłość ma wynagrodzić. Jest coś potwornego w tym objawie. Miliony ludzi, setki pasterzy, poganiaczy, strzygących dobrowolnie podstawiające grzbiet owce,

Byłem dziś nad wezbraną rzeką. Szum wody i głuchy huk toczonych przez fale kamieni. Siadłem na brzegu, zapatrzony w przeświecające rudo fale. Nasunęła się myśl: gdzie dążą odłamane rozbitki, czy znają jaki cel w swoim bycie? Czy są tylko po to, aby napełniać brzegi rzeki i toń koryta. I znalazłem myśl tę, iż są to odłamki żywe, targane z łona rodzicielki żywej — rozkwitającej, umierającej — powstającej. Podobnie jak ludzkie mrowisko. Setki oderwanych rozbitków na powierzchni fali i w jej głębi, a nad nimi i pod nimi fala życia. I pędzą gnane losem, koniecznością, nieraz wbrew woli i potrzebie. Pędzą bo muszą. bo taka konieczność istnienia. Znajdą chwilową przystań — chwilowe schronienie, lecz fala zawsze je znajdzie i popędzi w dal.

Może kamień pędzony falą chce stanąć, wytchnąć — lecz ruch i konieczność pędzi go naprzód.

Ciekawe przejawy bytu! Po to się żyje aby jeść, a po to się je, aby się żyło. Gromada bezrogich pcha się do koryta życia, włazi w nie z nogami, sama się nie naje i drugim jeść nie pozwala. Posłuch starszemu! bo on dłużej żyje. Ciekawe! A może dlatego, że on więcej już pożarł, więc „zna życie“? Znają życie. Wiedzą, że ono jest drogą najeżoną kolcami przeciwności, gdzie szatan czeka — na duszę itd. i wszystko przeraża ciała ich pełne i dostatnie. Bo nie mają o czem myśleć.

Lecz nędarz z pustym brzuchem i nędzą w otoczeniu nie pomyśli „o strasznych niebezpieczeństwach“. Bo czasu nie ma.— I maluje się duszę, jako szatę białą — skalaną tylko jedną plamą, a plamę tę piorą nb. za opłatą-specyaliści. I dzięki ich zabiegom dusza czysta. Jeśli nie przejdzie z ręki do ręki, jeśli na wypranie jej nie ma czasu ani pieniędzy — biada jej. — Przeklęta. Zapomniano, czy pominięto, że Wergili również pierze dusze, lecz tylko we fantazyi. Czysta „jak śnieg biała“ idzie w świat, po to, aby ją znow prano, kilka razy, lub raz do roku, jak brudną bieliznę. A wszyscy chętnie piorą dusze swe, aby je znowu brukać mogli.

— *Circulus vitiosus.*

Walczyć o byt! Brzemienny wyraz. Znaczy to: ty jeden bij się i walcz, aby wyjść wysoko. Zepchnij z drogi setki innych, czasem zniszcz ich istnienie, abyś sam mógł lepiej napchać twój żywot, aby niżej kłaniali się tobie. Nie wahaj się, gdy ujrzysz słabego, toczącego z wysiłkiem syzyfowy kamień żywota, zepchnij go i sam się zabierz do taczek. Bo tłumaczą nam wielcy i półwielcy, iż to jest prawo natury. Pędzimy na to życie, aby używać i przeżywać się, aby następnie wrzucono nas w kąt tandety. Znaczy to: kawał chleba kładziony do ust okup krwią i wysiłkiem mózgu niech go zrosi łza i niedola — czyjeś istnienie. Znaczy to: rozepchnij ciżbę tłoczących się pod koła fortuny i dotknij się w szalonym pędzie toczącego się wozu. I w końcu siądź na rydwanie sam dopóki będziesz mógł. *Konrad G.*



GUSTAW DANIŁOWSKI (z wrażeń czytelnika).

Bolesne jęki, bezcelowa tułaczka chorych myśli po manowcach, — pieśń nadziei, potężny tryumfalny pochód do promiennych celów, to dwa zasadnicze tony, obejmujące skalę myśli, uczuć, wrażeń prądów, jakie przeszły przez społeczeństwo polskie w ostatnej dobie dziejowej. Zwątpienie i przygnębienie po krwawej epoce ostatniego powstania, — nowa myśl i życie nowe, opatrzone znamieniem krwawego chrztu wielkich rewolucyi zachodu, w szatę nieugiętej zasady ubrane przez genialnych myślicieli i płomiennymi usty apostołów głoszone jako ewangelia nowego świata...

Hasła rzucone — walka.

Walka długa, ciężka, krwawa, z przeciwnikiem, który czuje, że zginąć musi i broni się z rozpaczliwą energią nadeptanego gada.

Armaty, bagnety, karabiny, ohydniejsze od nich — szubienice, sfory żandarmów i szpiegów i stokroć od nich wstrętniejsi ugodowcy, ucisk prawny, ekonomiczny, polityczny, narodowościowy klasowy, religijny — to wyborowa broń w ręku ciemiężców.

Hasła rzucone.

Nim mina wybuchnie, w noc cichą i ciemną słychać miarowe potężne kowanie...

To tytany — przyszłości torują drogę nowemu życiu, które jak lawa ognista tryśnie i zaleje i stopi i zniweczy szarą skorupę przesądów i złości.

* * *

„Lecz najstraszniejszy był jeden Pan ziemi,
„jak zaogniona wiecznie krwawa blizna,
„podarta gwałtem i gangreną czarna,
„znacie tę ziemię?
„to ojczyzna!"

Oto patrzcie:

„geniusze dławią tam siły brutalne,
„tam orłom młodym podcinają skrzydła,
„tam zaprzęgają w jarzmo kozytkalne,
„*dla duszy ludzkiej tam piszą prawidła...*
„tam z młodu biorą wszystkie dzieci drobne,
„i, by z nich prędzej stali sie nędznicy,
„*na jeden model kują dusze młode,*
„*by wszystkie były do siebie podobne.*
„tam jnż u źródła zatruwają wodę,
„a gwiazdy za to, że jeszcze promienne,
„chętnieby z nieba zerwano rozkazem!...

To ziemia niewoli:

„tam łkać nie wolno, tam nie wolno kochać...
. . . .
„nie! takiej ziemi nie ująć wyrazem,
„trzeba by o niej płakać, jęczeć, szlochać...

Przez mgły zwątpienia, przez czarne wzroki rozpaczy przedzierają się błyski świtu — nadziei.

Oto idą młode pokolenia, idą z poświstem orlich skrzydeł, idą pędem lawiny, z graniem młodej wartkiej krwi, z pieśnią nadziei idą naprzód, naprzód, wciąż naprzód!

Przez graniczne kordony, przez nahajki i knuty, przez bagnety i tiurmy przedziera się — wolna myśl.

Jak gwiazda lecąca ciągnie za sobą długą smugę światła, jak piorun spada i nieci wielkie, jasnym ogniem gorejące znicze...

I tak być musi.

„Kto raz w swych żyłach uczuł żar potęgi
„Kto jak my stojąc na wyniosłym szczycie
„Jednem spojrzeniem objął całe życie,
„I, przeczytawszy teraźniejsze księgi,
„Zobaczył przyszłość jak otwartą kartę“...

ten już

„wiecznie trzyma skrzydła rozpostarte,
„jak ptak gotowy do nowego wzlotu.“

Daniłowski wprowadza człowieka w ten dziwny świat...
Zaiste, dziwny ten świat idei... dziwni ludzie...

Nieraz przesuwają się koło nas opromienieni aurelą — a tacy cisi...

Bohaterowie! — a i na nich kładzie swoją ciężką łapę życie — potwór, i oni cierpią, stokroć cierpią...

Ludzie... — nieraz im się marzy dobre, jasne, szczęśliwe życie, a przecież . . . .

. . . .

Daniłowski nie stawia swoich bohaterów na niebotycznych piedestałach, on ich szuka w szarem zaułku ludzkiem. Jego bohaterowie walczą z życiem, walczą o byt, o światło pospołu z drugimi, a te przeraźliwe tragedye, jakie się z ich życiem, z ich działaniem wiążą, kreślone z uczuciem i z prawdą, realną, życiowa, prawdą, przychodzą jako naturalna, nieodbita konieczność. I czytając czujemy to dobrze, że „nic wyższego bez ofiar“...

* * *

Krytyka, ocena z artystycznego czy literackiego „punktu widzenia“, takie mi się tu widzą błahe i marne. Cóż z tego, że Daniłowski, jako poeta zwłaszcza, bywa słaby, kiedy jego trzeba więcej „c z u ć“ niźli „c z y t a ć“. Może mu kto z „artystycznego punktu widzenia“ zarzuci herezyę, ale powiadam, że wielką prawdziwie wartość ma Daniłowski, nie dla ślicznych nieraz opisów i spostrzerzeń, nie dla mistrzowstwa w formie z jakiem umie je podać jeno d l a t e g o, c o c z y t e l n i k z y s k u j e s a m w s o b i e patrząc jak żyją, jak pracują, jak umierają takie Giutowty (Z minionych dni), jak pojmują zagadnienia życiowe, tacy jak ów pan

„na spacerze“, jak umie kochać, żyć, czuć, myśleć i aequam rebus in arduis servare mentem taki „wesoły pasażer“...

O, pod takimi wpływami, czlowiek jeżeli tylko umie myśleć jeżeli tylko chce się zastanawiać, jeżeli z niego szare, płaskie, wstrętne życie skorupiaka nie wyssało jeszcze wszystkich dobrych części – musi wejść w siebie i musi wzróść duchowo.

A tego nam potrzeba. Jeżeli wierzymy, że do nas należy przyszłość, do nas — społeczników, to wewnętrznego doskonalenia się nigdy nam nie dosyć, a jak w dziedzinach politycznego i społecznego odrodzenia, tak i w moralnym rozwoju, wszyscy razem i każdy z osobna idźmy naprzód, naprzód, wciąż naprzód!

W. a.

O ŚWICIE.

Pod stopy Twoje serc rzucim purpury
Dom białych lilii, czynów męskich kwiaty,
Piersi swych bóle i palmy męczeńskie
Życia bezdomnych ptaków, wiecznie smętnych
I zadumanych o wszechistnień Nędzy —
Z ołtarzy świątnic swych ku nam zejdź Świcie!

Ku tobie idziem przez życia wąwozy
Wpatrzeni w przyszłych szczęść odległe słońca,
Zaćmione bólem wiekowym pokoleń,
I nieruchome i jak stygmat krwawy
Na niebie dziejów świecące i wiecznie.
Młode pożądań synów ziemi cele.

Tobie się modlim w zwątpień twych godziny,
Gdy światy myśli mgła pochłania szara
I duch upada w bezwładnem omdleniu
I w piersiach boje głuche potężnieją
I serca czynów hymn tętnić przestają
I szatan wali w skroń posągi wiary.

Ku Tobie tęsknim w samotnem pochodzie
Życia naszego, tobie z jasnej tęczy
Marzeń pałace budujem królewskie
Tyś nam dziecięciem i druhem i bratem,
Miłowanym i ojcem — nędzarzem,
Którego własnej pracy plonem karmim.

Ciebie błagamy wierni, choć zmuszeni
Jarmarcznym gwarem bezustannej walki,
Ciebie, co cichy, w djademie na czele
Stoisz za morzem, łez i krzywdy morzem
I z konch perłowych sączysz ukojenie —
Z ołarzy świątnic swych ku nam zejdź Świcie.

Bukacki.

ALKOHOLIZM I RZOPUSTA.

Pod sztywną, martwą, biurokratyczną skorują naszej szkoły życie młode kipieć zaczyna. „Pod tych mogił chwastem, plewiem, jest jakieś dziwne, ciągłe głuche kucie,... jak gdyby serce ludu w kamień biło“. To grzmot młotów podziemnej kuźnicy, z której wyjść ma piorunowa broń młodego Tytana. Ale mimo wysileń. mimo niestrudzonej pracy, robota idzie opornie i ciężko. Zachodzi tu jakby jakiś opór bezwładności, martwej materyi. Przypisuje się go zwykle biurokratycznemu, antispołecznemu i antinarodowemu wpływowi szkoły. A jednak samo to nie jest w stanie wyjaśnić niepojętej apatyi i bierności przedwcześnie zastygłych dusz, zwłaszcza tam, gdzie wpływowi szkoły przeciwstawia się młody, gorący wpływ „Promienia“. Nie! martwota i apatya ma jeszcze inne źródła, głębsze, mniej rzncające się w oczy. Nie da się zredukować do samego wpływu katechetów i profesorów biurokratów przerażający brak ideałów, kult złotego cielca, faryzeizm religijny ludzi, których jedynym bogiem są właściwie kobiece biodra z „przyległościami“ i kieliszek oszałamiającej trucizny, wstręt do pracy, niechęć do każdej śmielszej i głębszej idei, smutne objawy psychopatyi u rozpoczynającej życie młodzieży, Źródłem równie ważnym, lub ważniejszem jeszcze, jest moralne

zatrucie, epikureizm, brutalnie egoistyczny hedonizm, mający źródło w alkoholu i rozpuście płciowej.

I.

. . . On nie pójdzie na skalne krawędzie,
W blaskach słońca potężne snuć dzieła
I anielskość swą zgwałci i będzi
Jako gwiazda, co w błoto runęła.
Gdy zatęskni za niebios ojczyzną,
Wąż cynizmu przydusi wspomnienia.
Ja kipiącą go zwalczę trucizną,
Ja alkohol! ja demon zniszczenia!

Or–Ot.

Nadużywanie alkoholu uchodzi w szerokich uczniowskich kołach za wesołą, nieszkodliwą zabawę, spożywanie zaś w „umiarkowanej" ilości za przyjemność zupełnie naturalną, nawet potrzebną. Pojęcia, będące zresztą wierną fotografią panujących w społeczeństwie, zwłaszcza w jego t. zw. wyższych warstwach, poglądów, przeciw którym z małym skutkiem walczy nauka, choć w walce tej posługuje się najpotężniejszą bronią: doswiadczalnie stwierdzonymi faktami fizyologicznymi i psychicznymi, naukowemi orzeczeniami patologów i olbrzymiem mnóstwem danych statystycznych.

W roku bieżącym zjawiły się dwie naukowe ks ążki polskie, rozważające kwestyę alkoholu, a mianowicie znakomite dzieło dr. Benedykta Dybowskiego „O wpływie trunków alkoholicznych na organizm zwierzęcy i ludzki" i broszurka dr. Zofii Golińskiej „Alkoholizm a społeczeństwo". Dybowski wykazuje, że najmniejsza cząsta alkoholu w jakiejkolwiek postaci jest szkodliwą, obniżając o pewien dla zwykłego oka niewidzialny stopień tak siłę fizyczną i umysłową, jak i poziom moralny, a na poparcie swego twierdzenia przytacza ogromną ilość faktów. Dowiadujemy się np. że skromna nawet ilość alkoholu osłabia silnie pamięć; przy częstszem „umiarkowanem" wchłanianiu w siebie alkoholu osłabienie to staje się trwałem. Najmniejsza nawet ilość alkoholu wzmaga chuć płciową. Nadużycie alkoholu wywołuje skutki straszne. Nierozłącznie w parze z niem idzie karciarstwo i rozpusta, ogólny wreszcie rozstrój nerwowy, objawiający się często jako mania prześladowcza, rozbójnicza, religijna, wieszcza, prorocza...

W New-Yorku trzecia część wypadków śmierci pochodzi pośrednio lub bezpośrednio — od używania alkoholu *) W r. 1875 alkohol był powodem 17% samobójstwa we Francyi, 17·5% w Danii, 7% w Prusach, 10·3% w Saksonii, 38% w Rosyi. W Alzacyi 34% mężczyzn i 15% kobiet umysłowo chorych zawdzięczało swą dolę alkoholowi. W okolicach nadreńskich 27·7% umysłowo chorych przypada na alkoholików; w Hamburgu pod Berlinem 70%. Baer badając w Niemczech 1874 r. 32.837 zbrodniarzy znalazł wśród nich 37.706 alkoholików. Dr. Kobyliński, badając więźniów w Düsseldorfie, wykrył, że na 252, 128 popełniło przestępstwa pod wpływem alkoholu. T. zw. przestępstwa przeciw przyzwoitości i moralności publicznej spełniają prawie wyłącznie alkoholicy. Największem zaś złem, sprowadzonem przez alkohol, jest rodzenie dzieci idyotów. 21% dzieci alkoholików rodzi się nie żywych, 33% cierpi na umysłowe zboczenie i staje się ciężarem społeczeństwa. Wreszcie alkoholizm jest dziedzicznym. „Umiarkowane“ nawet użycie alkoholu przenosi na potomstwo skłonność do napojów wyskokowych, potęgując jednocześnie pociąg do kieliszka u samego „umiarkowanego“ osobnika. O olbrzymiej szkodliwości alkoholu świadczy zresztą najlepiej imponująca liczba 20.000,000 zupełnych abstynentów od alkoholu. Czyżby ci wszyscy wyrzekali się powszechnie cenionej przyjemności dla marnej mrzonki?

Tyle o wpływie alkoholu na społeczeństwo wogóle. Nas bowiem obchodzą na razie tylko „dwudziestoletnie nasze serca stare, dwudziestoletnie zmęczone już czoła“. Jakiż więc wpływ wywiera alkohol na życie w naszych szkołach średnich?

Przedewszystkiem obniżenie moralnego poziomu. Wzmagający się pociąg do kieliszka tłumi współczucie, altruizm, potęgę tę, która z egoistycznego zwierzęcia czyni jednostkę świadomą swej przynależności do organizmu społeczeństwa, oddaną sprawie uciśnionych i pokrzywdzonych; równolegle zaś z tłumieniem idealnych porywów zjawia się osłabienie władz umysłowych, rozstrój nerwowy, chorobliwe wzmożenie żądz zmysłowych. Żądza rozkoszy coraz to dzikszej i bardziej wyrafinowanej, jakiej tylko dostarczyć może kieliszek i splugawione ciało kupnej kobiety, opa-

*) Większość poniższych dat statystycznych pochodzi z książeczki dr. Golińskiej.

nowuje duszę z coraz większą siłą, stając się źródłem brudnego, zwierzęcego samolubstwa.

Pozornię starają się zapobiedz używaniu trunków wyskokowych przez młodzież szkolną przepisy i władze, występujące nawet niekiedy z drakońską surowością przeciw najczęściej niewiele winnym przestępcom. Nie jest fantazyą ani przesadą bohater noweli Żeromskiego, „wylany“ i unieszczęśliwiony za trzy kufle piwa! Ale trudno chyba uwierzyć w skuteczność całej tej akcyi, gdy znaczna część światłodawców tonie sama w alkoholu, gdy ustawy, ukazy dyrektorskie, zostają raz na rok (gdzieniegdzie częściej) oficyalnie, urzędowo, za wiedzą i zgodą przełożonych, sponiewierane i zgwałcone. Mam na myśli tak zwane majówki, będące w istocie orgiami pijaństwa, często i rozpusty, a na które profesorowie zwykli patrzeć z uśmiechem pobłażania. Wiemy, że zostaniemy wyklęci przez większość kolegow, twierdzimy jednak, że majówki powinny być z gruntu zmienione w duszy filareckich i promienistych wileńskich zabaw, alkohol powinien z nich być wykluczony, albo należy stanowczo zażądać od władz szkolnych ich zniesienia *)

Przepisy szkolne przy obecnym systemie nauczania, składzie sił nauczycielskich, stosunku profesorów do uczniów — są bezwładne. Inicyatywa do nas należy i jest naszym obowiązkiem, jeśli pragniemy usunięcia dręczącej nas niemocy i martwoty.

Dok. nast.

BIBLIOGRAFIA.

„Z menażeryi ludzkiej“.

Książeczka ładnie wydana, z tytułem sensacyjnym, niepowinna więc wzbudzić zbytniej ciekawości. Znając dawniejsze dość słabe studya Zdziarskiego, nie ma się ochoty do przeczytania jej. Lecz po przeglądnięciu pierwszych kilku stron, zaciekawienie wzrasta kwestya aktualna — kwestya, o której się u nas nic nie słyszy, kwestya drażliwa, jak ją nazywają różne mikrokefale. Nie mówi

*) O „dobroczynności“ wpływu alkoholu dobitnie świadczy fakt tłumnego nawiedzania domów publicznych przez uczniów w noc pomajówkową

się o niej wcale, mimo tego, że wśród młodzieży gimnazyalnej szerzy się straszna rozpusta od 4 gim. kl począwszy. Onania niszczy fizyczne i moralne siły młodzieży, a oficyalne sfery nic nie robią, aby złemu zaradzić. Kiedy piszący te słowa, pożyczył ucz. V. kl. gim., o którym wiedział iż jest onamistą, popularną broszurę o onanii, zwrócił mu prof. gimn. uwagę, aby nie pożyczał uczniom niestosownych książek. W domu panują pod tym względem barbarzyńskie stosunki, pedagogowie (c. k.) nie starają się temu zaradzić, instytucyi lekarzy szkolnych niema jeszcze w naszej błogosławionej austryackiej ojczyźnie, więc powinniśmy się zdobyć na samopomoc, my sami młodzież polska, a to w imię jej przyszłości.

Książka pana Zdziarskiego jest czynem bardzo dobrym. Autor rzuca społeczeństwu z całą brutalnością (zupełnie słuszną) w twarz oskarzenie, że tę olbrzymią ranę, jaką jest rozpusta młodzieży nie stara się wyleczyć, lecz przykrywa ją idiotycznym parawanikiem dziewiczej skromności. Książka pisana z zapałem, językiem pięknym. Niewolno nam przejść nad kwestyą przez nią poruszoną do porządku. *K. S.*



KORESPONDENCYE.

Warszawa z V-go gimnazyum.

Nieledwie na każdym kroku dają się słyszeć narzekania na ustrój naszych szkoł średnich. Narzekania te są zupełnie uzasadnione, wziąwszy bowiem pod uwagę nie tylko wadliwość ustroju szkół średnich, lecz i kompletne nieuctwo, prawie powszechny brak inteligencyi wśród naszych pedagogów, możemy dojść do opłakanych wniosków. Nie każdy z tych panów posiada nawet żandarmskie zdolności, które stanowią główną podstawę, że się

tak wyrażę, szybkiego ich awansu w policyjno-nauczycielskiej hierarchii.

Pozwolę sobie przytoczyć fakt autentyczny, który się zdarzył parę miesięcy temu w gimnazyum V-tem, fakt, rzucający pewne światło na poziom umysłowy naszych pedagogów. Dwaj uczniowie posprzeczali się oto, czy Dekartes i Kartezyusz byli jedną i tą samą osobą. Sprzeczka sama powinna wywołać rumieniec wstydu, gdyż nadmienić trzeba, że obydwaj są uczniami 7-ej klasy. Czyż nie są oni poczęści wytłumaczeni następującem humorystycznem zdarzeniem, gdyż nie wiem jak nazwać je można inaczej.

Ten, który miał racyę, poradził młodszemu koledze, aby się udał do profesora rosyskiego języka i historyi, a zarazem gospodarza 7-ej klasy, pana Archangielskiego, dosyć popularnej osobistości wśród uczni warszawskich. Nasz augur bez namysłu kropi odpowiedź: „Kak że, nie znajetie, wied' Kartezij izwiestnyj filozof a Diekart matiematik!“... Przecież powaga ta od X lat wykłada młodzieży historyę, a nawet w cudownym podręczniku p. Iłowajskiego jak byk stoi: „Dekartes, lub inaczej Kartezjusz, przez przerobienie francuskiego nazwiska na łacińskie kopyto“ i t. d. Malec tryumfuje. Starszy kolega jednak posyła go dalej do profesora greckiego języka, niejakiego Barsowa, człowieka w każdym razie z uniwersyteckiem wykształceniem, o nader „górnych“ dążeniach, sięgających nawet katedry uniwersyteckiej. Imć pan Barsow, oszołomiony pytaniem ucznia, nie tyczącem się ani *infinitiva perfeci*, ani *participia praedicativa*, skrobie palcem filologiczną mózgownicę i odpowiada urywanym głosem: „Nie wiem... zapytajcie się... inspektora“.

Oczywiście, nie wszycy panowie, składający komplet t. zw. rady pedagogicznej, stanowiącej o przyszłości ucznia, stoją na jednakowym poziomie umysłowym. Do wyjątków należy p. Szymanowski, inspektor V-go gimnazyum, zbyt znana osobistość w Warszawie, żebym ją miał charakteryzować. Nadmienić tylko wypada, że Wasilij Stiefanycz, zdeklarowany szpieg, znakomity żandarm, podle wyrafinowany, podobno „pierekinszczyk“, jest przy tych wszystkich cnotach i zaletach swoich, wykształconym człowiekiem. Pan Szymanowski ocalił swoich kolegów.

Mówiąc o Barsowie, należy nadmienić, że uczniowie 7-ej klasy (w roku szkolnym 1901 2) dzięki nieumiejętności zachowa-

nia się wśród młodzieży i nadzwyczajnej nietaktowności tego pana, poczciwy w gruncie rzeczy, zostali ukarani za manifestacyjne i solidarne niepowstanie z miejsc przy wejściu Barsowa do klasy, pozbawieniem prawa uwolnienia od wpisu i stypendyów. Przyczem jednego niezwłocznie usunięto. Jedynie synowie nauczycieli, dzięki naleganiom paru uczciwych ludzi, należących do „rady pedagogicznej", wśród których najwięcej odznacza się nauczyciel łaciny Głądkiewicz, zostali uwolnieni od wpisu. Pan inspektor omal nie wściekł się po tem, nic mu jednak żandarmski dar przekonywania nie pomógł. Jest to poniekąd fakt niezwykły, że Szymanowski nie postawił na swojem, przy całej swej chytrości. Spryt jego dał się odczuć w zadaniu ćwiczenia w 8-ej klasie, pod nagłówkiem: „Na czem polega dający się czasem w życiu zauważyć szacunek dla bogaczy". Mniej więcej ostrożny uczeń odgadł, że to łapka i wbrew własnym zapatrywaniom i poczuciu sprawiedliwości i prawdy, musiał „kadzić" inspektorowi, aby tylko nie narazić się temu szpiclowi.

Z przykrością muszę w tem miejscu powiedzieć parę słów o „Kole" naszem. I tu trzeba się wystrzegać... Broń Boże, nie w powyższem znaczeniu tego słowa! Wystrzegać się należy swobody w wygłaszaniu myśli i zapatrywań przed paru jednostkami, stojącemi u steru, które, dzięki brakowi inicyatywy towarzyszy naszych, mają władzę prawie nieograniczoną; wymagają od wszystkich nie tylko ślepego posłuszeństwa, lecz nawet poglądów trochę narodowych, trochę demokratycznych, trochę wreszcie pańskich i szlacheckich.

Mamy nadzieję, że to się zmieni, nie będą więc poruszał tymczasem tej kwestyi. *Kolega.*

Maryampol. Donoszę Wam o nowych postępkach naszego zacnego inspektora.

Nowy rok naukowy stał się zarazem now. rokiem działalności inspektora, na polu rusyfikacyi. Lecz w tym roku zaczął on swą politykę w inny sposób. Otóż już z samego początku dało się zauważyć, że inspektor bardziej, niż innych lat, napastuje gimnazyastów za język polski. Nietylko Polacy, lecz nawet i Niemiec, uczeń drugiej klasy, był skazany na 2-godzinną karę. Gdy usłyszał kolegę 4 klasy (prawosławnego) mówiącego po polsku, zaraz wsiadł na niego z pogróżkami; lecz kolega odpowiedział,

że zajmuje się lingwistyką, więc chce znać wszystkie języki. Wtedy „ojciec ukochany“ raczył się odezwać: Możetie znat' wsie jazyki, tolko nie polskij i nie smiejtie goworit' po polski“. Dużo można dać takich przykładów przychylności ku nam naszego „stupajki“, lecz następujący wypadek świadczy o coraz to większych jego postępach na tem polu. Pewnej soboty (18. paźdz.) siedziało w internacie kilku kolegów, a między nimi i nasz prezes i rozmawiało po polsku: naraz otwierają się drzwi i wpada, jak grom, inspektor. „Kto mówił po polsku“, dwukrotnie pyta się kolegów. Ponieważ ci odpowiedzieli milczeniem, więc kolega-prezes odzywa się, że to on mówił. Wtedy nasz inspektor pofolgował sobie i wsiadł na swego konika. „Kak wy śmiejetie gawarit' po polski niesmotria na moi zamieczańja! Ja was budu jeżedniewno sażat' na 5 czasow w karcer!“

Kolega najspokojniej odpowiedział mu, że to nic nie pomoże; on nie może wyrzec się swej ojczystej mowy, do której przyzwyczaił się od dzieciństwa, a na jego „zamieczanija“, kiedyś powiedział mu, że nie będzie mówić po polsku w obecności jego, i „diad'ki“, co i starał się spełnić, na osobności zaś on nie może rozmawiać z kolegami inaczej, jak tylko po polsku. Taka odpowiedź doprowadziła inspektora do wściekłości, gdy zaś jeszcze na jego uwagę: „wy sliszkom wolno wiedżotie siebia w intiernatie“, kolega odpowiedział, że spełnia wolę inspektora i czuje się jak w domu w internacie, „ojciec“ zwołał sesyę pedagogiczną i oddał tą sprawę na sąd*). Za poradą dyrektora kolega jeszcze przed sesyą podał prośbę o wydanie papierów, gdyż na sesyi inspektor miał przedstawić do wyboru, „ili on (kolegą) ili ja“; na sesyi głosy miały się rozdzielić: większość za 24-godzinną karą — mniejszość za wylaniem. Następnego dnia pan inspektor o 2 godzinie w nocy zjawił się w internacie i w sypialni, gdy wszyscy spali, przeszukiwał kieszenie.

Drugiego kolegę z rozmawiających po polsku (wspomnianych wyżej) skazali na 24 godzin kozy.

Takie dotychczas okazuje postępy pan inspektor Niedioszew, lecz można się spodziewać, że czem dalej, tem lepiej. Ostatni

*) Oskarżał on kolegę, że „nagoworił derżosstiej i na otriez otkazatsia powinowatsia“

postępek mocno wzburzył kolegów innych, jak i publiczność miasta.

Marjampolanin.

Złotopol (Kijowska gub.).

Ponieważ jeszcze nikt nie pisał korespondencyi ze Złotopola, więc posyłam kolegom tych parę słów o naszem gimnazyum. Skłania do tego mnie jeszcze to, że w przeciągu kilku lat ostatnich ruch w gimnazyach przybrał większe rozmiary. Odgłosy walki studentów z rządem dosięgają murów gimnazyalnych, porwały młodzież, zbudziły ją ze snu.

Gimnaryum nasze znajduje się zdala od Kijowa. Przeważająca liczba uczni składa się z rosjan; polaków stosunkowo jest niewielu.

Za czasów dyrektora Esslingera istniał wśród polaków pewien ruch. Wkrótce jednak władze gimnazyalne dzięki szpiegom i denuncyacyi księdza Korzeniowskiego*), dowiedziały się o istnieniu Kółka. Nastąpiły rewizye, podczas których znaleziono u wielu nielegalne książki i wiersze. Skutkiem tego było wydalenie z gimnazyum większości najruchliwszych kolegów, co naturalnie osłabiająco wpłynąć musiało na ruch młodzieży polskiej w naszym zakładzie.

Poważniejszy ruch wszczął się znowu dopiero od dwóch lat. Ma on charakter więcej ogólnorewolucyjny, a celem jego jest wspólne kształcenie się po za murami gimnazyum, które nie tylko nie zaspakaja duchowych potrzeb zdolniejszych i więcej rozwiniętych, ale przeciwnie: gnębi i zabija wszelką samodzielność i ogranicza do ciasnych ram klasycyzmu.

Co do ogółu uczniów, — dzieli się on, jak i wszędzie, na czcicieli butelki i miłostek, nie mających po za tem żadnych ideałów... Nie brak i takich, których celem karjera lub wyłącznie nauka, najmniej takich, którzy mają wyższe dążenia i których nie może zaspokoić gimnazyum.

Ogół profesorów nie odznacza się wybitnemi zdolnościami pod żadnym względem. Ponad szary tłum „czinowników" wyrasta chyba postać tak zwanego przez swych wychowanków „Prochora",

*) Podłe czyny tego klechy znalazły w końcu karę! odpokutował za nie własną skórą.

którego zadaniem jest zatabaczać umysły młodzieży nauką literatury rosyjskiej.

Wł. Pog.

Tarnów.

Katecheta gimnazyalny, X. Wątorek (nazwisko jego widniało już w listopadowym numerze „Promienia" z 1901 r.) wygłosił na końcu jednej ze swych ègzort, grożącej młodym wyznawcom religii miłości wiecznemi mękami, a wzywającej ich do odbudowania Ojczyzny przez naukę szkolną, tyradę, skierowaną przeciw postępowym prądom wśród młodzieży, a brzmiącą mniej więcej jak następuje: „Nie wbijać gwoździ w trumnę Polski! Czynią to ci, którzy wypierają się orłą białego, a łączą się z ludźmi, mającymi w sercu tylko jad i nienawiść." Dawniejsze wzmianki tegoż pseudochrześciańskiego kapłana o „widmie krwawego kosmopolityzmu" uzupełniają znakomicie ten okrzyk. Jest to obelga bezwstydna, rzucona na „skrzydlate ptactwo idei", na „społeczników."

Księże! gdy nam odmawiasz nazwy chrześcian, schylamy głowy. „Urodziliśmy się — jak Musset — zbyt późno, w świecie zbyt starym", aby módz wierzyć i kochać, jak tego chciał Chrystus. Miłość nasza, miłość dla mas głodnych i uciemiężonych, dla wolności, równości, braterstwa, prowadzi nas do nienawiści, która się głęboko wżarła w nasze piersi.

Die Liebe kann uns helfen nicht,
Die Liebe nicht erretten;
Halt du, o Hass, dein jüngst Gericht,
Brich du, o Hass, die Ketten!

woła Herwegh, poeta barykad. My nie jesteśmy chrześcianami.

Stanisławów. 2 grudnia.

Do hiobowych wieści, jakie głoszą koledzy z innych miast, nie potrafię dodać niczego, coby wskazywało na to, że u nas stosunki szkolne są lepsze, niż gdzieindziej. W niniejszym artykule będę się starał pobieżnie scharakteryzować działalność naszych światłodawców, oraz ich wpływ na młodzież, w dalszym ciągu będę omawiał prądy, nurtujące wśród naszego młodego, miniaturowego społeczeństwa stanisławowskiego. Przechodzę wedle utartego szablonu do sylwetki naszych profesorów. W zasadzie przeciwnym jestem szkalowanin (mówmy delikatnie: charakteryzowaniu) tych ludzi, bo to obniża stanowczo poziom etyczny naszego pisma i co ważniejsze, jest bezskuteczna skargą, godną ludzi bezsilnych, a nie nas młodych, którzyśmy sobie powiedzieli, że pod innym sztandarem prawdziwej wiedzy i cnoty szukać będziemy. Ponieważ zadaniem naszem jest, nie w obrębie obecnego ustroju szkolnego pracować (tylko w takim bowiem razie dążylibyśmy do uzyskania reform), jeno drogą nieuznaną dojść do poznania prawdy, przeto zużywajmy mniej energii na lamenty, a więcej na intenzywną pracę kółkową. Jedyną korzyścią byłoby chyba budzenie protestu wśród nieuświadomionych i te jedynie pobudki skłaniają mię do podjęcia tej metody.

Przechodzę ad rem.

Zupełnie odmienny gatunek przedstawia nauczyciel chemii, Westwalewicz. Kiedy świeżo wprost z ławy uniwersyteckiej do nas przyszedł, szumiały mu jeszcze w głowie ideały studenckie, był dla młodzieży przyjacielskim i serdecznym, obecnie zaś zmienił się tak radykalnie, że, jak powiada ruskie przysłowie: „Ne prystupaj bez buka". Znajduje dziecinną satysfakcyę w pisaniu „dwójek", uży-

wa też sobie dowoli. Jest obecnie najprzykrzejszym profesorem, wymagającym ogromnie dokładniej znajomości jego lichego wykładu, czego usprawiedliwić nie można, zważywszy, że mu do gruntownej znajomości swego przedmiotu bardzo wiele brakuje. Reszta, to mniej lub więcej sumienni (notabene kapryśni) urzędowcy. Czasem jakiś świeży wietrzyk przemknie — ale cichutko:

„Boby mówiono, jeździ nieformalnie,
Na przegląd z szubą — myśli liberalnie“.

Galeryę tę zamyka polski ksiądz Eiselt.

Podobne stosunki panują w gimnazyum. Tam profesor Sabat ściąga uczniów do siebie, żyje z nimi na stopie pseudo-przyjacielskiej i wywiera wpływ wprost fatalny. Smutną, nadzwyczaj smutną rzeczą jest, że udaje mu się zdolniejsze nawet jednostki usidłać i przykuć do siebie, co jest dla niego ogromnem ułatwieniem szpiegowania innych przez delatorstwo; bolesne to, bolesne, a jednak prawdziwe.

Przechodzę do seminaryum. Ta sama pieśń, przyczem należy zaznaczyć, że w stosunku profesorów do uczniów panuje ogromny indyferentyzm (choć coprawda, stosunki w gimnazyum pouczają nas, że to jeszcze nie najgorsze), dyrektor jest ideałem austryackiego biurokraty (nawet na wieczorek Mickiewiczowski nie chce pozwolić) a profesorowie?! *Difficile est, satiram non scribere...*

A seminaryum żeńskie? Dotknąłem niebacznie mej bolączki...

„Cicho wszędzie, głupio wszędzie,
Nic nie było, ...“

Chciałbym się tu z kolegami podzielić z swoją myślą. Oto zdaniem mojem, na nas „Promienistych“, jako bardziej uświadomionych, spoczywa ciężki obowiązek budzenia tam ruchu, szerzenia agitacyi, bo zaprawdę ogromnie zaniedbano u nas to pole. Pragnąłbym, aby w piśmie naszem była kwestya agitacyi wśród naszych koleżanek jak najżywiej omawianą; odrzućmy wszelką myśl o ogłupiającym flircie i bierzmy się poważnie a raźno do dzieła!

Przejdę wreszcie do prądów, które nurtują wśród nas. Wśród Polaków nie ma już (rzec można, niestety!) tego ścierania się narodowych demokratów z Promienistymi, bo ni jedni ni

drudzy nie mają dzelnych przedstawicieli. Są jednak pewne dane, że się to zmieni...

Rusini są w przeważającej większości Ukraińcami, (radykałów mało, ale dobrze i to na początek) organiznją się wprawdzie nieszczególnie, będzie z nich jednak jeszcze kiedyś pociecha*).

Żydzi nasi są przeważnie syonistami. Mała tylko garstka garnie się pod nasz sztandar. Co się tyczy syonistów, chciałbym wypowiedzieć parę uwag zasadniczej natury. Dotychczas odnosiliśmy się do nich nieprzyjaźnie, w czem, bądźcobądź, błądziliśmy, bo choć ich idea jest (mojem zdaniem) mrzonką, w każdym razie jest czystą i wzniosłą**) bo dąży do odrodzenia narodowego. Mam nadzieję, że to będzie zarazem doskonałym środkiem agitacyjnym, ci bowiem, którzy nie wierzą w spełnienie programu syońskiego, a jest ich bardzo wiele i tworzą odrębnę poniekąd partyę t. z. narodowo-żydowską, tem łatwiej do nas przystąpią, przekonawszy się, żeśmy bez względu na ich narodowe przekonania, przychylnie względem nich byli usposobieni. Powracając do tematu, nadmienię, że u nas w tym kierunku bardzo mało zrobiono.

Tak mniejwięcej wygląda to środowisko, wśród którego wegetujemy, rozwijamy się. Podobno Daszyński miał się kiedyś wyrazić, że kto w 18-tym roku życia niema żadnych przekonań, że ten w 30-tym roku będzie szubrawcem. Ogromnie wiele szubraców wyjdzie z naszych szkół. *Ordo.*

Buczacz w listopadzie. Długośmy do „Promienia“ nie pisali.

Powodem tego był pewien zastój w życiu naszych „promienistych“. Przerzedziły się bowiem po maturze szeregi kolegów więcej myślących i działających, bo kilkunastu maturzystów „promienistych“ opuściło Buczacz.

*) Onegdaj urządzili Rusini z tutejszego gimnazyum ładną demonstracyę. Na imieniny księdza ruskiego (moskalofila) miał śpiewać chór, złożony z gimnazyalistów-Rusinów, kiedy jednak pieśń zaczęto, okazało się, że wszyscy, z wyjątkiem jednego z kolegów (moskalofila) — milczą. W niemej wściekłości słuchał ksiądz solo śpiewanego hymnu.

**) Wzniosłą jest i naiwną — w teoryi. Bezwględną i reakcyjną w praktyce. — Przyp. korektora.

Ta okoliczność wpłynęła ujemnie na ruch wśród młodzieży, ale go nie zabiła. Osłabiło go jednak i co innnego. Po prześladowaniach za Mryca i sp., po owej Mryciadzie, tak głośnej swego czasu, po tem gorączkowem wśród nas życiu, kiedy to dziesiątki kolegów do „promienistych“ przystąpiło, nastał spokój, jak po burzy.

I zdawało się, że młodzież nie narażając się już wcale żwawiej weźmie się do samokształcenia. — Stało się przeciwnie. Nastąpiło... wyczerpanie, sen, krótka chwila przebudzenia, matura, wakacye. — Ale ogień młodzieńczy nie wygasł. On tlił wśród nas i buchnął czerwieńszym blaskiem pod wpływem... pieśni.

Dnia 2. listopada b. r. zebrała się przed pomnikiem bohaterów z 1863 r. na cmentarzu młodzież gimnazyalna i chłopi z kolonii mazurskich. Po odśpiewaniu pieśni patryotycznych, wśród wysokiego nastroju u zebranych, zabrzmiała na raz pieśń: „Hura zerwijmy z carów korony“, i wszyscy jakby poruszeni iskrą elektryczną ruszyli pochodem na miasto. Przy dźwiękach pieśni: „Gdy naród do boju“, „Do broni ludu“, tłum jakby kierowany jakąś niewidzialną ręką, stanął przed czytelnią moskiewską i pieśń legionów ku niebu wionęła: „Jeszcze Polska nie zginęła“.

Następnie wzniesiono okrzyki: „Hańba moskalofilom“, „Niech zginie czytelnia moskiewska“, zaspiewano Warszawiankę i młodzież rozeszła się do domów.

Moskalofile zemścili się podle na demonstrantach: zadenuncyowali po imieniu niektórych kolegów w Gałyczaninie, a „władza“ zrobiła „użytek“. Zażądano od nas, byśmy przeprosili jakiegoś pana Mohyłnickoho. Naturalnie stanie się to późno — bo aż na świętego... Jura!

Wszak pamiętamy chwile gorsze jeszcze, a solidarnością przetrwaliśmy je. Wszak nie zapomnieliśmy jeszcze owych wieczorów za Mryca, gdyśmy niepewni ani dnia, ani godziny, owiani duchem solidarności i owem ciepłem koleżaństwa, jakiego chyba już nie zaznamy, uchwalali środki, jakimi się bronić mamy. Wszak pamiętamy to dobrze i właśnie wspomnienia tych ciężkich, a tak koleżańskich chwil nie pozwolą nam, byśmy postąpić mieli wbrew godności naszej.

Zbliżenie koleżańskie między jednostkami nastąpiło, chęć do pracy około samokształcenia jest, tylko skierujmy rzecz we właściwe łożysko i nie odwlekajmy sprawy. Zerwijmy raz z tą naszą ślamazarnością i zwróćmy się tam, gdzie nas przyszłość woła, bo dziś „hańbą w rozkoszy tonąć jak w błocie i hańba temu, kto z nas za młodu lęka się stanąć choć na szafocie“.

Perkunas.

Tarnopol.

Wśród naszej młodzieży objawia się ruch dość znaczny... Daje ona wyraz swoim uczniom na rozmaitych uroczystościach narodowych, a swym popędom umysłowym w samokształceniu.

Dziś zajmę się przeważnie objawami uczucia...

I tak manifestowała młodzież swoje uczucia na obchodzie rocznicy konstytucyi 3. maja, na obchodzie grunwaldzkim, w rocznicę stracenia Teofila Wiśniowskiego i Józefa Kapuścińskiego, na „Zaduszki“ i w rocznicę powstania listopadowego. Szczególnie dwie ostatnie uroczystości zasługują na uwagę, gdyż podczas nich wystąpili po raz pierwszy, po długiem pokątnem ujadaniu, nasi tz. narodowi demokraci i odsłonili przyłbicę... Trzeba Wam Koledzy wiedzieć, że i wśród naszej młodzieży, niebrak nar.-demokratów, którzy odznaczają się nie tylko swym nacyonalistycznym szowinizmem, lecz także ograniczonymi mozgownicami, dla których ostatnią krynicą mądrości jest „Teka“. Charakterystyczne są ich zdania o socyalistach, jak np. „socyaliści nie są patryotami,“ ba nawet Polakami, ale bez-narodowcami“ albo „socyaliści chcą Polski ludowej, a co się z biedną(!?) szlachtą stanie“ itp. Takimi argumentami, oraz pustemi frazesami szowinistycznemi uzbrojeni obałamucają do reszty część młodzieży, ciągną ją w błoto bezgranicznej głupoty, zacofania i zacietrzewienia narodowego, a stawiając się na jej czele, dopuszczają się skandalicznych wybryków, których byliśmy świadkami na obu ostatnich uroczystościach.

Rzecz się miała następująco: W wigilię „Zaduszek“ polska młodzież postępowa wydała odezwy do tarnopolskiego proletaryatu i do młodzieży szkolnej z zaproszeniem na obchód, który miał się odbyć 1. listopada wieczorem na cmentarzu, ku uczczeniu bohaterów-rewolucyonistów poległych w walce o niepodległość. I o zgrozo! Skoro się tylko ukazały odezwy, nar.-demokraci wraz z policyą miejską pozdzierali je i zapowiedzieli między

„swoimi“, że „ich“ obchód odbędzie się 2. listop., gdyż obchód, który ma się odbyć 1. listop. urządzają socyaliści, a młodzież polska nie powinna brać udziału w „takim“ obchodzie. Jednak namyślili się i... zmienili front! Dnia 1. listop. urządzili obchód szowinistyczno-klerykalny myśląc, że młodzież postępowa będzie się bić o pierszeństwo, ci jednak ustąpili z politowaniem przyglądając się szopce urządzonej przez tz. nar.-demokratów i czekając jej końca... Nar.-dem. wieniec pieśni zakończyli żałobnym marszem „W mogile ciemnej“, którego treść. w zastosowaniu do chwili była... chyba... idyotycznie-narodowo-demokratyczną...

Ale na tem nie koniec:

Ci wstrętni szowiniści sprofanowali hymn kościuszkowski, odśpiewując go w następujący sposób:

„Kto powiedział, że Rusini
„Są to bracia nas Lechitów,
„Temu pierwszy w łeb wypalę
„Przed kościołem — Jezuitów(!?)“...

Tak nar.-demokraci czczą pamięć rewolucyonistów polskich.

Dnia 29. listop., jako w rocznicę wybuchu powstania listopadowego odbyło się rano nabożeństwo, a popołudniu zebranie na cmentarzu, gdzie odśpiewano szereg pieśni patryotycznych, a gdy polska młodzież postępowa śpiewała: „O cześć wam panowie“, „Warszawiankę“ i „Czerwony sztandar“, pseudo-demokraci gwizdali, rzucali śniegiem i kamieniami i tem postępowaniem dali jeszczn jeden dowód więcej swego ulicznikowstwa, ograniczoności umysłowej, oraz istnienia specyalnego rodzaju „moralności“ u tych panów.

Z tego Koledzy widzicie jak wielki antagonizm istnieje między nami postępowcami, a wstecznikami narodowo-demokratycznymi i jak ogromną mamy pracę nad kolegami, którzy są już uprzedzeni do postępu, tak ze strony władz szkolnych, jak też ze strony narodowowych-demokratów. Jednak pracujemy usilnie nad sobą i nad kolegami, a **zastęp nas „Promienistych“ szybko wzrasta, skupiając koło siebie młodzież lepiej myślącą, która nie dała się wziąć na lep mglistych i szowinistycznych haseł narod.-demokratów lecz idzie drogą postępu, drogą rzeczywistej i rzetelnej demokracyi. demokracyi społecznej.**

Tyle co do życia naszej młodzieży po za szkołą.

W szkole zaś daje się najdotkliwiej odczuwać brak koleżeńskości i koleżańskiej solidarności. Nadto ogromnie rozwielmożniło się u nas delatorstwo. Uczniowie-szpicle stojący na żołdzie władz szkolnych, donoszą im o wszelkich wypadkach wśród młodzieży polskiej, jak też i rusińskiej.

Grozimy tympanom, jeżeli jeszcze raz usłyszymy o jakiejś choćby najmniejszej denuncyacyi, to wtedy będziemy piętnować ich publicznie wymieniając nazwiska. A jeżeli i to nie odniesie skutku, to użyjemy bardziej radykalnych środków, aby tych szubrawców z zakładu usunąć.

Promieniści.

KRONIKA.

W sprawie nauki dwurazowej. Zdawałoby się, że sprawa ta, tak jest jasną i dla każdego logicznie myślącego człowieka prostą, że wprost nie można pojąć, dlaczego dotąd nie usunięto jej z porządku dziennego przez uspokojenie opinii publicznej, stosownem wyjaśnieniem ze strony Rady szkolnej. Tymczasem sprawa się przewleka, pisma nasze, a nawet i zakordonowe omawiają sprawę, wykazując wartość właściwą tej „reformy" wstecz.

Nietylko uczniowie, nietylko rodzice, ale cała opinia publiczna, wszystkie pisma jednozgodnie potępiają ten projekt, któryby musiał deprymująco wpłynąć na naszą szkolną atmosferę.

Z całej dyskusyi wcale znacznej, jaka się wyłoniła w tej sprawie, wspomnimy tylko o ustępach i najbardziej znamiennych rysach całej sprawy.

Przedewszystkiem więc przypomnieć należy, że jednorazowa nauka została zaprojektowana przez Radę zdrowia, tęsamą, która dzisiaj stawia wnioski wprost przeciwne. Prof. dr. Jordan mówił wtedy: „Koło krakowskie uznaje, że jednorazowa nauka szkolna w gimnazyach jest ze względów higienicznych i rodzinnych pożądaną". A w r. 1895/6 Rada szkolna w swojem sprawozdaniu w ten sposób się wyraża: „Nauka szkolna odbywa się jednorazowo, a w ten sposób młodzież zyskuje więcej czasu do korzystania ze świeżego powietrza, a nadto unika się szkodliwego znużenia umysłu". Ba! nawet b. niedawno, bo w maju b. r. R. S. wyraża naj-

głębsze przekonanie, że „jednorazowa nauka szkolna w naszych szkołach średnich jest dla młodzieży szkolnej szkodliwa i przemawia najwięcej za nauką dwurazową“.

Tymczasem kilka miesięcy później, po dziesięciu latach, przychodzą ci sami ludzie do wręcz przeciwnego wniosku. Prof. Bol. Błażek wyraża się w artykule umieszczonym w „Słowie P.“ w sposób następujący o zamierzonej reformie: „Jeżeli tedy mamy powiedzieć wyraźnie, czem jest ta kampania przeciw nauce dwurazowej, która się obecnie rozgrywa, to musimy ją określić, jako walkę o zdrowie, przeciw któremu z nieznanych nam bliżej powodów, zwróciła się powaga kraj. Rady zdrowia“.

Taksamo cały ogół niemal prof. szkół średnich w Galicyi z całą siłą argumentów zwraca się przeciwko dwurazowej nauce szkolnej. Na Zgromadzeniu krakowskich nauczyc. szkół śred. uchwalono rezolucyę, jak na profesorów, aż nazbyt radykalną!

Brzmi ona w sposób następujący: „Koło krak. Towarzystwa naucz. szkół śred. wyraża najsilniejsze przekonanie, że jednorazowa nauka w naszych szkołach średnich, jest dla młodzieży ze względów higienicznych dydaktycznych i wychowawczych o wiele, bez porównania korzystniejszą niż dwurazowa, a najsilniejsze przekonanie c. k. Rady zdrowia wyrażone w uchwale z dnia 6. maja 1902 roku, uważa za zupełnie nieuzasadnione“

Cóż więc jest? — dlaczego teraz, kiedy doświadczenia lekarskie stwierdziły złe skutki nauki dwurazowej, Rada zdrowia wychodzi z takim projektem reformy?

Na to znajdujemy odpowiedź również w wielu artykułach, umieszczonych w tej sprawie po dziennikach. Obecnie jest już rzeczą powszechnie wiadomą, że tutaj tkwi policyjny palec p. hr. Pinińskiego. Ponieważ młodzież niegrzecznie się sprawiała, dlatego p. namiestnik, chciałby za karę obdarować ją dwurazową nauką. Czy się to p. hrabiemu uda, to pokaże przyszłość. Gdyby jednak, to rzeczywiście stało się faktem cała młodzież w sposób jak najradykalniejszy będzie przeciwko temu oponowała.

Wiec ogólno-akademicki w sprawie komitetu obrony narodowej. Kilka słów sprawozdania umieściliśmy w ostatniej chwili w numerze listopadowym; Chcielibyśmy jednak podkreślić kilka charakterystycznych momentów z przebiegu tego wiecu, który zadecydował, że komitet akademicki ma wspomagać prześladowanych tylko za sprawę narodową. Koledzy z obozu wszechpolskiego rękami i nogami bronili się przed zarzutem partyjności

cóż kiedy nie mogli zamknąć ust swoim zwolennikom, którym nieraz coś wprost przeciwnego wyrywało się z ust. Ba! nawet sami generałowie (reporter „Słowa Polskiego“!) powiedzieli, że np. „pracy socyalistycznej nie uznają za narodową“. Ten sam duchowny pasterz swoich owieczek „konstatował“ również, że np. komitet krakowski w „okresie narodowo-demokratycznym“ swojej działalności był ideałem pracy narodowej. Nic dziwnego! Bywają ludzie, którzy w potrzebie potrafią kotarę zapomnienia wywiesić na wszystkiem co było. Taksamo i p. Sadzewicz zapomniał o tem, że właśnie ten komitet narodowo-dem. w Krakowie spotkał się ze strony wiecu akademickiego z nader nieprzychylną oceną, gdyż udzielono mu „za powyższe postępowanie votum nieufności“ i następnie posłano w duraki. Wprawdzie kol. Zabielski informował się u profesorów gimnazyalnych (o czytelniacka naiwności!) i ci wyjaśnili mu, że człowiek, któremu kom. krak. nie udzielił zapomogi (co spowodowało votum nieufności) nie mógł rościć sobie pretensyi do narodowych pieniędzy, jako „baciarz“ i t. d. Zamieszanie wywołane tą sprawą, nie pozwoliło tylko na napiętnowanie tego rodzaju obrzydliwych insynuacyi pochodzących z ust c. k. belfrów gimnazyalnych a powtórzonych, bez dowodów jakichkolwiek przez narodowca kol. Z. Czytelnicy sami potrafią sobie wyrobić zdanie o wartości faktycznej i moralnej słów tego pana.

Dzięki stosownemu uświadomieniu zwolenników kol. Plutyńskiego i Mączewskiego, oraz znanej ich samodzielności w sądach większa liczba „sztuk“ głosujących zwyciężyła. . kol. Pl. et Cnie będą sobie popierali materyalnie wedle swojego narodowego przekonania prześladowanych za pracę narodową. Znamienną również dla objektywności narodowców była dyskusya nad wnioskiem Kachnikiewicza, który żądał, aby komitet ten nie ograniczał się tylko do wyciskania 20 hal. na miesiąc od akademika, ale, by rozszerzył swoją działalność, dając inicyatywę w celu poruszania opinii naszego społeczeństwa w wypadkach obchodzących cały naród. Zaraz jednak po przemówieniu pierwszego narodowego mowcy można było wiedzieć, że zwolennicy jego „jak barany na sznurku“ będą głosować contra. Dlaczego? zdaje się, że chyba rozszerzenie zakresu danej instytucyi przyniosłoby jej tylko korzyść. Z czasem mogłaby ona nabrać znaczenia b. poważnego — ale narodowi zlękli się, aby znać ten komitet nie odebrał atrybucyi rządów narodowych (cha! cha! cha!) Raperswylowi. Wszelka zaś działalność innego rodzaju oprócz zbierania pieniędzy (!) jest wykoszlawieniem instytucyi. Panowie ci zapewne sądzili, że znaczna ilość postępowych członków komitetu zechciałaby może dawać inicyatywę poruszania opinii w wypadkach, które nie znalazłaby uznania narodowego z ich strony... Tutaj sprężyna całej sprawy i przykład bezstronności!

Jeszcze jedno. Przy głosowaniu, czy „Wspólną naukę“ należy dopuścić do komitetu ³/₄ narodowych-demokratów głosowało contra, jakby na przekór bezstronności, którą otrąbywali ich prowodyrzy. Fakt ten był tak

ohydny i tak jaskrawo wykazywał wykrętność lisiej polityki narodowców z „Cytelni akad.“ i organu p. Głąbińskiego, że młodzież socyalisryczna-zawrzała oburzeniem. Słowo „skandal“, jakie było odpowiedzią, na obrzydliwe i aż nadto jasne postępowanie narodowców, najlepiej określa śmiesznie jasne zacietrzewianie i kołtuneryę „baranów“ z „Czytelni akademickiej“.

* * *

I jeszcze jeden dowód. Młodzież socyalistyczna zaczyna śpiewać „Czerwony sztandar“ — w tej chwili narodowi - demokraci zaczynają walić krzesłami o podłogę, chcąc zagłuszyć śpiew i rozpoczynają natychmiast śpiewać „Jeszcze nie zginęła“. Gdyby ktoś był pierwszy zaintonował pieśń patryotyczną, napewno młodzież socyalistyczna byłaby się przyłączyła i razem śpiewała. Kiedy jednak zaczęto śpiewać najpierw „Czerwony sztandar“ bez cienia chęci przeciwstawienia tego hymnu polskiego proletaryatu pieśniom patryotycznym — trzaskanie krzesłami i intonowanie w tej chwiii dopiero pieśni patryotycznej świadczy o kompletnym zaniku u tej gromady szowinistycznej, aż do ślepoty zacietrzewionej, o zaniku wszelkiej tolerancyi i najzwyczajniejszego krytycyzmu.

* * *

O ile wiemy cały odłam młodzieży postępowej, postanowił przystąpić jako „koło miejscowe“ do „Związku pomocy narodowej w Krakowie“. Jest to jedyna rozumna droga w tym wypadku.

Relegacye na Technice. Stosunki zakładów wyższych u nas w Galicyi są zupełnie nienormalne. Coraz większy wpływ niepowołanych czynników w zakres naukowy sprawił, że młodzież zaczyna się „buntować“. Ostatecznie zaczynamy rozumieć, że powinniśmy podążać za Europą, a zakłady nasze nie powinne być niczem innem, jak tylko instytucyami naukowemi, a profesorzy niczem innem, jak przewodnikami naukowymi

KOLEDZY!

Świetna walka, jaką w roku zeszłym stoczyliśmy ze swymi przeciwnikami w obronie praw akademickich, walka przeprowadzona z całą stanowczością i pochlebną dla młodzieży solidarnością, zakończyła się wielkim a wszechstronnem zwycięztwem naszem: uzyskaniem bezpodstawnie odjętego nam prawa wiecowania w murach szkoły. Wygraliśmy również moralnie, jak i faktycznie.

Byliśmy prawie pewni, że nastąpi wreszcie pożądany przez młodzież a potrzebny w interesie nauki spokój, mieliśmy bowiem nadzieję, że grono profesorów ze swojej strony zechce też uszanować ten spokój, nie zamącając go jakimś nowym popełnionym względem nas nietaktem. Przerachowaliśmy się jednak pod tym względem:

Dnia 30. listopada br. został relegowany za sprawę zeszłorocznego strejku kolega Michał Ługowski, który nawet z punktu widzenia naszych przeciwników

oświadczamy, że działalność nasza, jako komitetu zeszłorocznego jest nieskończoną, przeto z dniem dzisiejszym rozpoczynamy swe czynności ponownie. Podajemy więc do wiadomości kolegów fakt relegacyi i wzywamy ich do solidarnej obrony.

We Lwowie, dnia 8. grudnia 1902.

Komitet.

„Wspólna nauka“ nie zawiodła nadziei, jaką rokowała zaraz z początku swego istnienia b. r. Znaczenie stow. dla naszego ruchu rewolucyjnego rozumią coraz lepiej postępowe żywioły wśród młodzieży, które coraz bardziej zaczynają się w tem Stowarzyszeniu skupiać. Naukowa strona zadania Stowarzyszenia uzewnętrznia się w całym szeregu naukowych odczytów, których dotąd mieliśmy 6, a mianowicie: „O sztuce“, „Stosunki ekonomiczne w Niemczech, podczas wojny trzydziestoletniej“, „O muzyce“ z ilustracyami na skrzypcach, oraz na fortepianie, „O narodowej demokracyi“, „O strejkach rolnych“, odczyt z psychologii o „Charakterze i temperamencie“. Nadto urządziło stowarzyszenie dwa wieczory muzykalno-wokalne: jeden ku czci M. Konopnickiej wraz z tutejszym oddziałem „Uniwersytetu Ludowego“, oraz wieczorek listopadowy we własnym lokalu. Część naukową dopełnia praca „kółka ekonomicznego“, które już od miesiąca zajmuje się czytaniem „Kapitału“ Marksa.

Wydatną również jest praca członków „Wspólnej nauki“ w zakresie społecznym. Członkowie, z których poważna część należy do wychowanków „Promienia“, rozumieją dobrze swoje zadania, jako młodzieży postępowej i realizuje w czynie, w pracy swoje zamiary, ideały, które głosi „Promień“.

„**Ruch**“ stowarzyszenia postępowej młodzieży kształcącej się w Krakowie, rozwinęło w tym roku także energiczną działalność. Cały szereg gruntownie wypracowanych referatów, założenie dwóch kółek naukowych („kółko nauk społecznych“ i „kółko psychologiczne“), oraz praca oświatowa wśród robotników — świadczą doskonale o żywotności i potrzebie istnienia takiego Stowarzyszenia w Krakowie, co zdaje się również uznawać młodzież, zapisując się coraz liczniej do „Ruchu“. Pokazuje się, że znaczenie stowarzyszeń postępowych ma swoją głęboko uzasadnioną „racyę bytu“. Są one i powinny być ogniskiem życia naukowego, społecznego i towarzyskiego młodzieży postępowej, grupującej się po większych miastach, przy wyższych zakładach naukowych.

Ocenę książki p. t. „Nasza młodzież“ zaczniemy drukować w styczniowym numerze. Rzecz ta, zwłaszcza wskutek zainteresowania się nią całej polskiej prasy, będzie oceniona w „Promieniu“ w całym szeregu artykułów.

KSIĄŻKI NADESŁANE DO REDAKCYI.

„Biblioteka dla młodzieży“

Tom VIII. i IX. Walter-Scott. Iwanhoe. Romans hist. z czasów Ryszarda Lwie-Serce. Opracował H. Rawicz. Z ilustracyami str. 116 i 90. Warszawa 1902.

W. Feldman. Na posterunku. Szkice publicystyczne. Lwów 1902. Księgarnia polska.

M. Luśnia. Czy teraz nie ma pańszczyzny. Wydanie drugie str. 36. Londyn 1903.

W. Feldman. Rzecz o narodowej demokracyi. Kraków 1902.

J. Zamorski. Szkic krytyczny do programu przyszłości. Kraków 1902.

Sprostowanie. W numerze listopadowym w sprawozdaniu z wiecu w sprawie „kom. samobr. narod." wkradła się pomyłka fatalna jakoby kol. Dubanowicz przemawiał przeciwko kol. Plutyńskiemu. Omyłkę tę skwapliwie prostujemy. Była tu mowa o koledze Downarowiczu.

POKWITOWANIA.

Kol. Wfl. z bloczka 6 K. 50. Felek 4 rs.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Zagłoba. Wiersz nie będzie drukowany.

OD ADMINISTRACYI.

Upraszamy o zwrot bloczków na fundusz prasowy i wyrównanie zaległości najdalej do 1. stycznia r. 1903. to bowiem da nam możność rozszerzenia pisma.



Czas odnowić prenumeratę na rok 1903.

TREŚĆ: O potrzebie wyrobienia etycznego. — Wszechpolskim karyerowiczom w odpowiedzi. — Z powodu sprawy Dra W. M. Kozłowskiego. — Błyski. — G. Daniłowski. — O świcie. — Alkoholizm i rozpusta. — Bibliografia. — Korespondencye. — Kronika.

Wydawca: **Z. Kisielewski.**— Odpowiedzialny redaktor: **St. J. Kachnikiewicz**
„Drukarnia Udziałowa". Lwów, Lindego 8